Rok I. We Lwowie. Dnia 25. Kwietnia 1894. Nr. 8.

SŁOWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, POLITYCE, LITERATURZE I SZTUCE.

Prenumerata we Lwowie:			Prenumerata z przesyłką:		
rocznie	12 koron	(6 złr. — ct.)	rocznie	13 koron — ct.	(6 złr. 50 ct.)
półrocznie	6 „	(3 „ — „)	półrocznie	6 „ 30 „	(3 „ 30 „)
kwartalnie	3 „	(1 „ 50 „)	kwartalnie	3 „ 15 „	(1 „ 65 „)

Cena jednego numeru 30 ct.

Prenumerować można w Administracyi pisma, w Biurach Dzienników oraz we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych.

Redakcya i Administracya mieści się przy ulicy Kopernika l. 6.

Umizgi pruskie.

W marcowym zeszycie berlińskiego miesięcznika »Preussische Jahrbücher« ukazała się bardzo ciekawa rozprawa p. t. »Das Polenthum«, podpisana przez *D.* Kilka pism polskich, między innemi lwowska »Gazeta Narodowa« uczyniły o nim obszerniejsze wzmianki. Zasługuje on istotnie bardzo na uwagę myślącego czytelnika polskiego. Czasopismo »Prussische Jahrbücher« jest zbiorem poważnych artykułów, pisanych w duchu półurzędowej polityki pruskiej, i dla tego rozumowania w nim wypowiedziane należy uważać jako zgodne z myślami najwyższych sfer rządowych.

Swego czasu, za redakcyi Treitschke'go, sprusaczonego Sasa, i profesora Sybla, a nawet jeszcze przy współdziałaniu obecnego redaktora naczelnego Dellbrücka, miesięcznik ten odznaczał się wielką niechęcią dla Polaków zgodnie z praktyczną polityką pruską księcia Bismarka. Zmiana przekonań czynników rządowych pod względem skuteczności tej polityki niestety doprowadziła tylko do zamianowania rodaka na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i do zaprzestania systemu szpilkowań społeczeństwa polskiego. System wynaradawiania pozostał ten sam. Stumilionowa komisya kolonizacyjna wciąż porywa się na rzecz niemożliwą zalania przeszło trzy milionowej ludności małym napływem drogo sprowadzonego żywiołu niemieckiego, a urzędy i szkoła rozciągają niemiecką powłokę na krainy polskie tylko pozornie. Lecz pod nią budzi się w masach poczucie polskie. A zatem dotychczasowy system bezwzględnej germanizacyi nie doprowadza do skutku pożądanego. Widzi to rząd; widzą to przeciwnicy nasi z katolickiego centrum, i widzi też to autor artykułu »Das Polenthum« i poprzednich, w tym duchu pisanych i zamieszczanych w »Preussische Jahrbücher« roku zeszłego.

Ze sfer rządowych zalatują do uszów polskich zdania, że sfery decydujące i w ogóle rząd doskonale też już widzą wadliwość polityki bismarkowskiej względem Polaków, lecz że jeszcze nie mogą jej całkowicie zmienić, ponieważ rozjuszona przeciw nam przez długie lata opinia publiczna niemiecka nie mogłaby jeszcze przystać na zmianę; że więc jakiś czas trzeba będzie jeszcze trochę nas gnębić, by tej opinii publicznej nie narażać się. Potomkowie rycerskiego naszego narodu, słysząc takie głosy, często okazują się wielkiemi poetami romantycznymi, lecz mniejszymi politykami, albowiem rozczulają się na prawdę, aż do chorobliwej jakiejś wiary, w budzące się instynkta humanitarne tygrysa, znanego nam dobrze pod nazwą »polityka pruska«. Podobni są oni naprawdę do tego sołdata moskiewskiego z czasów mikołajewskich, który określał najwyższe szczęście, jakiego doznał w pewnej chwili, kiedy »biją, biją i na raz przestaną bić!«

Oceniając wszakże właściwą miarą tę pozostałość romantycznej cierpiętliwości pol-

skiej, prowadzącej albo do płaczu albo do ekstazy a odwodzącej od czynu, przyznać należy, że w tych głosach urzędowych i półurzędowych pruskich bezwarunkowo znaduje się dźwięk jakiś szczery; pochodzi on z poczucia bezsilności. Bardzo ciekawemi są w tym względzie uwagi autora p. D. nad 2-ma najgłówniejszemi narzędziami wynarodowienia: nad komisyą stumilionową kolonizacyjną i nad niemczącą szkołą.

»Kolonizacya — powiadają *Preussische Jahrbücher* — osiedliła do końca 1893 roku aż 1387 kolonistów, wydawszy na to 14,416.567 m. Z ogólnej tej liczby osadników 534 pod względem przemiany narodowości nie wchodzi wcale w rachubę, ponieważ pochodzą oni z okolic już skolonizowanych. Wynik ośmioletniej pracy stanowi zatem 853 rodzin, albo około 4.000 osób, z wydatkiem 9 milionów marek, z których po 2.250 marek przypada na głowę. Według zasad komisyi kolonizacyjnej, rentę od tego kapitału ma się obliczać po 3 prc, zatem już nieco niżej od przyjętej w kraju stopy procentowej. Wiele rent jednakże ze względu na szczególne stosunki ustanawia się niżej; do tego dodać należy lata wolne od opłaty i wielkie koszta melioracyjne i ogólne, których nie wstawia się do rachunku, tak że w rzeczywistości państwo ma od swego nakładu mniej więcej tylko $1^3/_4$ procent.

Komisya kolonizacyjna musi baczyć na to, żeby każdy kolonista, który jest jako tako pewny i przyzwoity, utrzymał się; dla tego trzeba koloniście policzyć wszystko bardzo nisko. Przeto osadnicy sprzedali już bardzo często po krótkim czasie swoją własność dalej, przyczem, jak to w urzędowem sprawozdaniu komisyi wyraźnie powiedziano, prawie zawsze osiągnęli zyski, a »zyski »w wysokości 75 do 100 prc., nie należą do rzadkości. Jeżeli państwo pruskie będzie w ten sposób dalej kolonizowało, zachowując tempo ostatnich dwóch lat, a zatem osiedlając 250 rodzin albo trochę więcej niż 1000 głów rocznie, to ma ono widoki, że w 100 latach osiedli 100.000 Niemców wśród $2^1/_2$ milionów Polaków prowincyi Poznańskiej i Zachodnio-Pruskiej i wyda na to tyle — że tego już nawet wcale nie chcę obliczać.

Jest tedy rzeczą jasną, że po prostu, to całe wielkie dzieło dla kwestyi narodowościowej w naszych prowincyach wschodnich nie ma żadnej wartości. Bez wartości jest ono tem więcej, że drobną korzyść, jaką Niemcy stąd mają, znosi znowu pośrednia korzyść, jaką Polacy stąd mają. Gotówka, jak wiadomo, miewa zwłaszcza dziś większą wartość, niż odpowiednia posiadłość ziemska.

Komisya kolonizacyjna, odkupując od zbankrutowanych właścicieli polskich ich majątki za drogie pieniądze, ratuje ich od ruiny i stawia znowu na nogi. Korzyść to tak wielka, że komisya kolonizacyjna była zniewolona dopuścić do współudziału także Niemców. Z 13 dóbr, które w celu szerzenia niemieckości zakupiono w 1893 roku, nabyto — zakrawa to na ironią — siedm od Niemców, a tylko sześć od Polaków«.

Autor zmierza tu do następującej konkluzyi:

»Chociaż kolonizacya nie ma żadnego znaczenia dla kwestyi narodowościowej, nie była ona przeto dziełem zupełnie straconem. Nauczyła nas ona myśleć na polu agrarno-politycznem i stworzyła obiecującą nową formę własności: włości rentowe. Pewnie prawo kolonizacyjne nie zostanie zniesione dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, lecz będzie rozciągnięte na całe państwo w celu zastąpienia wielkiej własności ziemskiej chłopską«.

Nie mniej stanowczem jest potępienie szkoły niemczącej przez p. D. Dowodzi on wręcz, że właśnie przez nią wpływ niemiecki jest powstrzymanym. Albowiem dzieci wyuczają się wyśmienicie zadań szkolnych, recytują je z świetną wymową niemiecką i sprawiają najwyższe zadowolenie egzaminatorom. Ale okazuje się po bliższem przyjrzeniu się tej nauce, że dzieci wyuczają się na pamięć tych zadań bez najmniejszego zrozumienia ich treści. Skoro więc z czasem zapomną wyuczone słowa niemieckie, wtedy znika całkowicie wszelka znajomość niemieckiego i nie są w stanie odpowiadać na najprostsze pytania. A więc jedynie tylko wtedy język niemiecki się rozszerzy, jeżeli zostanie zrozumianym; stanie się zaś to tylko za pośrednictwem języka ojczystego. W języku ojczystym polskim przeto winny być przedmioty wykładane zwłaszcza w szkole początkowej.

Lecz najciekawszemi są ogólne wnioski, jakie D. wyciąga z konieczności zmiany dotychczasowego kierunku rządowego. Stawiając jako pewnik, że prześladowanie polskości tylko wzmaga odporność żywiołu polskiego

przeciw niemczyźnie i podnieca wyobraźnię polską w duchu niezawisłości, uważa on, że jedynym sposobem przywiązania Polaków do państwa pruskiego jest zadowolnić wszystkie ich pragnienia narodowościowe. Wtedy, zdaniem jego. nie dadzą się oderwać od ojczyzny pruskiej nawet, gdyby obok Prus powstało niezawisłe państwo Polskie. Albowiem będą woleli stare i wypróbowane porządki cywilizacyjne pruskie, niż nowe i niepewne nowego państwa. Dopiero gdy Polacy pod panowaniem pruskiem będą zadowoleni, wtedy chętnie będą sobie przyswajali język niemiecki i kulturę niemiecką. W takim tylko stanie rzeczy wyższość jej będzie miała naturalną swą przewagę i doprowadzi ostatecznie do zniemczenia całkowitego wschodnich prowincyi monarchii pruskiej. Autor przytacza następnie przykłady rzetelnego patryotyzmu pruskiego ze strony polskiej, uwarunkowanego naturalnie zadowoleniem potrzeb narodowościowych polskich z pruskiej strony. Wierzy on zupełnie w szczerość sporadycznych tych uczuć pruskich u Polaków i na nich buduje przypuszczenie, że cała przeszło trzymilionowa ludność przejmie się niemi, skoro tylko będzie uczynionem zadość pragnieniom narodowościowym polskim w najszerszej mierze w obrębie Prus. Autor wspomina o nieprzejednanych Polakach, którzy nie życzą sobie wcale zbliżania się Prus, którzy wiedzą doskonale, że prześladowaniem i upośledzaniem wzmacnia się tylko odporność polska, i którzy najwięcej obawialiby się rzetelnej sprawiedliwości oraz sprzyjania Polakom szczególnie przy obsadzaniu posad.

Prawdopodobnie w takim to świetle, jak powyżej, zaczyna się przedstawiać pewna życzliwość sfer wyższych niemieckich a zwłaszcza cesarza dla nas. Warto tedy z polskiej strony nie wykluczać całkowicie możności pod zaborem pruskim zmiany takiej, jaką pod austryackim doznała Galicya, a przedewszystkiem zapamiętać, że sfery wyższe pruskie liczą się z możnością powstania sąsiedniego niezależnego państwa Polskiego.

Stanisław Oksza.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zaręczyny Gotorpowicza. — Koburga do Koburga nie puścili. — Wielka polityka naszych posłów. — Odroczenie, prawnuczątko *liberum veto*. — Są tacy, którzy odraczać wcale nie chcą. — Konserwatyzm podnosi głowę w Niderlandach przeciw rewolucyi. — Czyby nie można płacić legalnie, i nie płacić na przekór prawa? — Nieśmiała propozycya pokojowa. — Niech żyje Bismark!

Jego wysokość następca tronu wszech Rosyi, Carewicz Mikołaj, syn Aleksandra, wnuk Aleksandra, prawnuk Mikołaja znalazł sobie nareszcie narzeczoną w osobie ciotecznej siostry cesarza Wilhelma, wnuczki królowej Wiktoryi, księżniczki Alicyi Heskiej. Zaręczyny odbyły się u ciotki carewicza, żony byłego ks. Edynburskiego, teraźniejszego księcia Koburskiego, i stwierdzają najzupełniej nowy alians rosyjsko-niemiecki. Nasi wielcy politycy tryumfują, bo takie sprzymierzenie oznacza niby koniec kierunku panslawistycznego w polityce rosyjskiej — ale my się cieszyć nie mamy z czego. Biednego bułgarskiego Koburga nie puścili nawet do domu na czas zaręczyn, by nie obraził obecnością swoją *samozwańczą* przyszłego potężnego władzcy północy. Panslawizm, a raczej panmoskowizm, będzie sobie istniał po dawnemu, tylko nie będzie pielęgnowany ze szkodą Niemców; tem gorzej dla tych krajów, gdzie niemiecki interes wymagałby przeciwdziałania, mianowicie dla Polski. I wielkiej wojny nie będzie, i wewnętrzna wojna — przeciw nam — będzie się prowadziła z jeszcze większą energią. Wyleczy to może raz na zawsze wszystkich stronników ulg rządowych, nowych kursów, encyklik i tym podobnych wielkopolitycznych sztuczek i przymusi nas do rzeczywistej pracy dla obrony zewsząd zagrożonej polskiej narodowości.

O takiej pracy nie myślą nasi mężowie stanu, a chcą koniecznie przekonać wszystkie rządy i wszystkie narody, że powinniśmy być ostatecznie wykreśleni z liczby żyjących narodowości, bo od nas, a przynajmniej od naszych przedstawicieli niczego oczekiwać nie można, oprócz niedołężnego wstecznictwa. Gdy się zanosi na nowe, gorsze niż kiedykolwiek ciemiężenie naszej nieszczęśliwe

Ojczyzny, nasi posłowie nad Dunajem zbroją się przeciw wolności prasy i przeciw reformie wyborczej, bo w cenzurze chyba i w kuryach »większej własności« upatrują zbawienia kraju. Tem samem zaś delikatnie dają do zrozumienia wszystkim upośledzonym, i Rusinom i Mazurom i proletaryatowi miejskiemu, by się zwrócili do tych, od których czegoś lepszego oczekiwać mogą.

Szujski, pisał że jezuickie wychowanie wyrobiło działaczy saskich czasów, pierwszego rozbioru i Targowicy: jakie wychowanie wyhodowało nam takich posłów, tego zupełnie zrozumieć nie możemy, i oni sami prawdopodobnie nic o tem nie wiedzą. Czy kraj na lepszych nigdy się nie zdobędzie?...

Zresztą ci panowie na wszystko mają gotowe lekarstwo: odroczenie, i stosują je w największych dawkach, bo nie mają nawet odwagi przyznania się do własnego wstecznictwa. Jestto dawna nasza praktyka sejmowa, ale w ówczas nieprzyjemne kwestye nie mogły być odroczone (o tyle przynajmniej wyżej staliśmy od dzisiejszego parlamentaryzmu) i przodkowie naszych szanownych posłów radzili sobie za pomocą *liberum veto.* Takeśmy wszystko odraczali od Jana Kazimierza do trzeciego rozbioru, którego już nie odroczono. Gdzieindziej wiedzą doskonale co znaczy *periculum in mora*, i chcielibyśmy by takie zrozumienie rzeczy raz się u nas przyjęło, choć w części.

Węgrzy nie odroczyli ślubów cywilnych i przyjęli je ogromną większością 12. kwietnia; Anglicy nie zasypiają gruszek w popiele, i przeszli natychmiast z groźby do czynu (patrz *Słowo Polskie* Nr. 6), bo Izba niższa uchwaliła 18-go w pierwszem czytaniu zniesienie prawa *veto*, którem Izba wyższa hamuje od wieków wszystkie postępowe zachcianki tych, którzy nie mają szczęścia pochodzić od żołdaków Wilhelma zaborcy, albo nie byli przyjęci później do tego szanownego grona. Przyznamy nawet, że tu się zdobyto na zbyt gruntowną zmianę ustaw, bo taki hamulec może być w wielu wypadkach nader pożądanym; nikt przecież nieomylnym nie jest, nawet głowa kościoła, a tem bardziej liberałowie i postępowcy. Ale można się spodziewać, że taka przestroga opamięta Lordów, i że wszystko się skończy ku zadowoleniu Gladstone'a i Irlandczyków, bez zbytecznych przewrotów; wszak oni żądają tylko powrotu do dawnego stanu rzeczy, a więc stoją na prawdziwie konserwatywnem stanowisku.

I ci, którzy żądają w Belgii i Holandyi rozszerzenia prawa głosowania, są także prawdziwymi konserwatystami. Nigdyśmy nie słyszeli ażeby podczas wojny za niepodległość Niderlandów istniały jakieś kurye wyborcze, a wiemy przeciwnie doskonale, że teraźniejszy cenzus został wprowadzony, razem z monarchią, przez kongres wiedeński, a więc przez najgwałtowniejszą absolutystyczną rewolucyę. Nic dziwnego, że tam, jak u nas, ci którzy z tej rewolucyi skorzystali, trzymają się zdobytego stanowiska *unguibus et rostro,* zębami i pazurami, ale zawsze nas to dziwiło, jak mogą tacy panowie przyznawać się do zachowawczości i piętnować swoich prawdziwie konserwatywnych przeciwników, jako anarchistów i rewolucyonistów. Znalazł się przecie w Holandyi minister, Tak von Poortvliet, który się na takie przyzwiska naraża, i chce koniecznie to przeprowadzić w Hadze, co się niedawno stało w Brukseli. Wątpimy jednak, czy mu się to uda, i czy naród nie będzie się musiał zdobyć, jak w Belgii, na stanowcze wystąpienie, by wziąć choć strachem to, czego mu odmawiają na przekór wszelkiej sprawiedliwości. Zobaczymy!

A najlepszym skutkiem nowych wyborów i wprowadzenia nowych żywiołów do rozmaitych ciał parlamentarnych byłoby puszczenie krwi — zbyt tłustym budżetom, które rosną w sposób zatrważający, czy przy kuryach, czy przy cenzusie wyborczym, czy przy powszechnem głosowaniu. Ale na to się wcale nie zanosi, nawet przy teraźniejszem »stanowczo pokojowem« usposobieniu. Było kiedyś zasadnicze prawo dla wszystkich rządów parlamentarnych, że ani jednego grosza płacić *nie wolno*, jeżeli nie został uchwalony przez przedstawicieli narodu; Anglia je kilkowiekową walką i krwią własną zapieczętowała, i zdawałoby się, że wszędzie powinno panować razem z angielskim parlamentaryzmem. Gdzie tam!

Przyjęto z Londynu Izby wyższe i niższe, mięszane i inne, szanownych przedmowców i kwestye formalne, ale kardynalną, niezbędną zasadę zostawiono za kanałem Brytańskim. Czy budżet uchwalony, czy nie, płacić trzeba, i nikt nie wie nawet, że popełnia zbrodnię stanu, że obala konstytucyę, kiedy oddaje ostatnią poduszkę na żądanie egzekutora Wysokiej Izby skarbowej. I jakże ma o tem wiedzieć opodatkowany, kiedy sami przedstawiciele o takiem prawie pojęcia nie mają i zgadzają się na najrozmaitsze »prowizorya«, byle maszyna szła? Gdy dobrze idzie, to jeszcze pół biedy; ale kiedy źle, jak prawie wszędzie, wartoby przynajmniej przypomnieć narodowi, że takie prawo mu służy.

Takie przypomnienie — choć nie z urzędu — teraz konieczniejsze niż, kiedykolwiek. Po cóż te ciągłe dodatkowe wydatki na uzbrojenie (*vide* p. Popowskiego), kiedy się wszyscy zaklinają, że się wcale bić nie myślą? A jeśli by się gdzie przydało zmniejszenie »płaconych kwot«, to w palonej, nawodnianej, wygłodzonej i wycholerzonej (nie daj Boże!) Galicyi i Lodomeryi. Rozpuszczenie kilku korpusów wojska bezpieczeństwu nie zagraża, a uratowało by może tysiące ludzi, mających w perspektywie śmierć głodową lub jeszcze gorszą epidemię. Ale nie darmo głosi starodawne przysłowie: *głupi daje, mądry bierze.*

Sam Bismark już wojną nie grozi, a chociaż zachęca — w ostatniej swojej poufnej mowie — do coraz większych wydatków na wojsko, niczem ich usprawiedliwić nie może, nawet ciągle przez niego wystawionem, na strach Niemcom, widmem polskiej agitacyi. Ze zbytecznej skromności nie przyznaje się jednak ekskanclerz, że on właśnie polską kwestyę *pobudził* (jak mówi) do nowego życia, za co niezmiernie jesteśmy mu wdzięczni. Bo niech tam co chcą mówią ci, którzy uważają, że najlepiej służą Ojczyźnie, pobierając płacę z kieszeni wrogów i zmniejszając takim sposobem ich kasę, prześladowanie dobrej sprawie nigdy nie zaszkodzi, i bez takiego zachęcającego sposobu ani Polski, ani nawet chrześcijaństwa teraz by na świecie nie było. Prawda, że stal się w ogniu hartuje, a ołów się przepala; aleśmy już takie przeszli »piece gorejące«, że możemy się chyba, bez przechwałki, uważać za nienależących do istot ołowianych. Co do niższych kruszczów, niech się przepalają i szczęść Boże takiej robocie!

O potrzebie łącznika między muzeami.

Szanowny Redaktorze!

Może znajdziesz miejsce, choć na szarym końcu, w którymkolwiek numerze swego czasopisma na podniesienie sprawy publicznej, którą w paru słowach tutaj przedstawię. Jestto sprawa muzeów naszych i organu muzealnego. Dotyczy ona interesów publicznych: dla produkcyi naukowej i potrzeb intelektualnych społeczeństwa, muzea mają takie znaczenie, jak śpichlerze publiczne dla produkcyi rolnej i potrzeb odżywiania się ludności. Lecz gdy chleb każdy jada i technika przemysłu zajmuje poważnie uwagę ogółu, — potrzeby produkcyi naukowej są dla powszechności tajemnicą. Ztąd trudność pisania o tych sprawach w dziennikach, a nawet w dwutygodnikach nie specyalnych, a pisać trzeba, bo inaczej nie można się porozumieć ze wszystkiemi muzeami publicznemi, istniejącemi u nas, i zbieraczami prywatnymi.

Nauka i piśmiennictwo bez muzeów i bibliotek obejść się nie mogą. Zarówno przyrodnik, jak historyk lub etnograf, literat, jak artysta znajduje tam dla siebie źródła i wskazówki. Można powiedzieć, że bez muzeów (nazwa ta obejmuje i biblioteki, które są muzeami pism wszelakich) nie może teraz nauka postępować. Im muzeum jest zasobniejsze, tem więcej korzyści przynosi pracownikowi, tak, że ideałem dla niego jest taki zakład muzealny, w którymby wszystko, czego szuka, znalazł. Zakłady w miastach stołecznych (Britisch Muzeum) zbliżają się do tego ideału. Ztąd naturalny popęd badaczy do osiadania w miastach stołecznych pod skrzydłami instytucyi naukowych, wśród muzeów i bibliotek. Kraje bogate, przy pomocy własnego rządu państwowego, zdobywają się na muzea wspaniałe: dogadzać mogą najwybredniejszym potrzebom nauki i sztuki, są

bowiem w stanie centralizować zbiory bez obawy narażenia ich na zabór, wreszcie ich ogniska cywilizacyi świecą zarówno wszystkim prowincyom kraju.

U nas jest w kraju wiele zbiorów prywatnych, nawpółpublicznych, wreszcie publicznych coraz więcej przybywa. »Rocznik dla archeologów, mumizmatyków i bibliografów polskich« za r. 1870 wyliczył w swym zakresie 361 zbiorów polskich. Bynajmniej nie był to spis wyczerpujący. Od tego czasu więcej zapewne przybyło nowych, niż ubyło starych zbiorów.

O stworzeniu muzeum krajowego centralnego na wzór Britisch Muzeum marzyć nie możemy; ani nas na to stać, ani warunki polityczne pozwalają. Co do zbiorów historycznych, to warunki nasze sprzyjają raczej rozdrabnianiu ich, niż centralizowaniu. Każdy dom polski radby odżywiać swe uczucia obecnością pamiątek lepszej przeszłości i nierad z niemi się rozstaje. Gdy o innych muzeach mowa — ze względu na kulturę umysłową mas nieoświeconych życzyćby należało, aby społeczeństwo miało przedewszystkiem na sercu ideę muzeów drobnych, popularnych i takichże bibliotek. Bo na cóż produkcya naukowa i literacka, gdy nie będzie zastępów, oczekujących na książkę?

Nie znaczy to jednak, że obcy nam być powinien ideał muzeum zcentralizowanego. Potrzeby nauki są te same, co w innych krajach, a gdy nie można zadosyćuczynić im tak, jakby należało, to choć zmniejszyć należy niedogodności ich zaspokojenia. Jeżeli nie możemy dążyć do faktycznego zgrupowania naszych zbiorów naukowych i artystycznych w jedno wielkie muzeum polskie, co byłoby ideałem badaczy i artystów, *trzeba dążyć do połączenia ich idealnego, choć w pewnej mierze, za pomocą odpowiedniego organu.*

Organ taki przynosiłby korzyści następujące:

1. Zapoznawałby muzea ze sobą. Muzeum A. wiedziałoby co się robi i zbiera w muzeum B. Każde muzeum celuje pewną kategoryą zbiorów, która staje się jego specyalnością. Zapoznanie się wzajemne miałoby tę korzyść, że muzea uniknęłyby bezwiednego czasem współzawodnictwa i próżnego tracenia energii. Skoro A. zrobiło co można w danej specyalności, to B. odda się temu, czego dotąd nie zrobiono. Byłaby ekonomia sił i myśl obywatelska wzajemnego uzupełniania się.

2. Organ ujednostajniałby technikę muzealną, która jest przedmiotem specyalnej umiejętności, u nas zaniedbywanej. Wśród pracowników naszych na polu muzeoznawstwa za mało mamy ludzi wykwalifikowanych odpowiednio. Zbieracze prywatni, pracownicy początkujący, gdy nie mogą korzystać z osobistych wskazówek ludzi rutynowanych, pracują samopas, bez systemu. Segregowanie zbiorów, katalogowanie, nawet konserwacya zbiorów dają pracownikom pole do ciągłych improwizacyi systemów, robienia prób mozolnych na to, aby ktoś drugi cały ich system złamał i przystąpił do prób nowych. Bibliotekarstwo, u nas oddawna rozwinięte, ma swoją literaturę, tradycye piękne i koryfeuszów, lecz dosyć jest obejść nasze biblioteki, żeby się przekonać, jak sprzeczne systemy w nich panują, jak mało dba się w nich o postępowe ich urządzenie Nowe katalogi zaprowadzane są na modłę staroświecką, którą z czasem trzeba będzie zmieniać, niwecząc rezultaty pracy całych lat. Konieczność katalogów i sposoby ich urządzania nie są spopularyzowane. Czyż trzeba mówić, że najgorzej wychodzą na tem-ci, co ze zbiorów pragnęliby korzystać, gdy znajdują katalog wadliwy i mozolić się nad nim muszą, lub nie znajdują go wcale?

3. Organ podobny uprzystępnia rozrzucone po kraju zbiory dla tych, co nimi się interesują. W publikacyi tej badacze znajdą wiadomości, gdzie czego mają szukać. Podawane tam katalogi, spisy zbiorów dadzą mu możność zoryentowania się w masie utajonych dotąd w dużej części zbiorów krajowych. Wydawnictwo takie będzie dla nich organem poszukiwań archiwalnych, co znakomicie ułatwi pracę i zaoszczędzi im kosztów podróży, dokonywanych częstokroć bezowocnie w celu poszukiwań. Organ podobny będze źródłem wiadomości pewnych o pamiątkach narodowych. Byłaby to robota zbiorowa specyalistów, jakby bióro odpowiedniej informacyi. Uniknęłoby się wtedy gorszących poszukiwań przez dzienniki relikwii narodowych, jak to miało miejsce z sercem Kościuszki.

Usiłowania zbieraczy i muzeów, rozpierzchnięte, bez żadnej organizacyi, bez dążności do jakiej takiej syntezy w robocie, świadczą źle o kulturze społeczeństwa. Mieć

zbiory i potrzebować ich, a nie mieć organu łączącego je — jestto urządzić telefony bez stacyi centralnej.

4. Organ muzealny, umiejętnie prowadzony, będzie chętnie widziany przez zbieraczów prywatnych; rozbudzi zamiłowanie umiejętnego kolekcyonowania — nie popisowego, lecz skierowanego ku pożytkowi nauki i sztuki. Będzie szerzył w społeczeństwie właściwy pogląd na muzea, jako na instytucye żywotne, godne popierania i interesowania się niemi, bo przekona się, że muzea mogą być siłą cywilizacyjną.

Aby wyraźniej zaznaczyć, jakiego rodzaju byłoby to czasopismo, proponowałbym wskazać taki program. Miesięcznik ten (czy kwartalnik) podawałby artykuły:

1. Z zakresu rzeczoznawstwa (podręczniki dla pracujących, odpowiednie opisy urządzeń wzorowych, prób itp.).

2. Opisy zbiorów, ich historyę.

3. Życiorysy zbieraczy i wybitnych pracowników.

4. Artykuły naukowe na podstawie zbiorów krajowych.

5. Poszukiwania naukowe.

6. Bibliografię i wiadomości bieżące.

7. Sprawozdania i katalogi instytucyi (jako dodatek nakładem prywatnym).

8. Ogłoszenia zbieraczy, kupieckie itp.

Nie ma obawy, aby pismo takie wchodziło w drogę któremukolwiek z czasopism istniejących. »Przewodnik bibliograficzny« np. ma zakres odmienny; projektowany organ rozszerzać tylko może jego wziętość w kraju. »Wiadomości numizmatyczno archeologiczne« uprawiają tylko jeden zagon wskazanego wyżej pola.

Zapytacie mię teraz: kto się tym organem ma zająć i zkąd weźmie na to funduszów?

Głównie chodzi o fundusze — powiecie. Mógłbym odpowiedzieć ogólnikiem, że te powinni dać interesowani. Gdyby zebrać pieniądze, wyszafowane marnie na nieumiejętną pracę techniczną nad zbiorami, przerabianie złych katalogów itp., gdyby do tego dodać pieniądze, wydane przez poszukiwaczy materyałów na bezcelowe podróże do zbiorów tajemniczych — suma ta zapewniłaby istnienie organu na wiele lat.

Zapewne mógłby rozstrzygnąć sprawę nakładca prywatny, biorąc wydawnictwo na siebie i wchodząc w jakiś układ z muzeami i zbieraczami. Poważniej jednak przedstawiałaby się sprawa, gdyby się do niej wzięli sami interesowani połączonemi siłami.

Na Wystawie tegorocznej we Lwowie reprezentowane będą chyba wszystkie muzea polskie; bierze w niej udział wielu zbieraczy. Wystawa stoi w bliskiej styczności z muzeami, jako wystawami stałemi. Ściągnie ona do Lwowa wielu zbieraczy i daje doskonałą sposobność do *zjazdu przedstawicieli muzeów, bibliotek*, wszelkich zakładów tego rodzaju publicznych i prywatnych. Zjazd taki, chociażby prowizoryczny w tym roku, byłby pierwszym krokiem do porozumienia się co do wspólnych interesów i omawianego przezemnie projektu.

Może Wystawa swym ogólno polskim nastrojem natchnie nasze muzea i zbieraczów do zorganizowania się za pomocą wspólnego organu w jedno wielkie muzeum narodowe, jako stałą wystawę naszej cywilizacyi*).

Z. W.

SPRAWY POLSKIE.

Zasługi Kasy oszczędności we Lwowie.

Cicho i bez rozgłosu odbyło się w dniu 21 b. m. doroczne walne zgromadzenie jednej z najpoważniejszych instytucyi finansowych, którą Galicya chlubić się może. Galicyjska Kasa oszczędności może być dumną z tego, że nie potrzebuje żadnej reklamy, a powaga jej, jako instytucyi finasowej, jest powszechnie znaną i uznaną.

Stworzona w dobie, kiedy duch obywatelski i ofiarność nie były synonimem sobkowstwa i kiedy za przykładem Królestwa Polskiego znakomici obywatele w podźwignięciu ekonomicznem kraju widzieli nadzieję polepszenia bytu narodowego — przetrwała Kasa oszczędności rozmaite ciężkie chwile i doczekała się szczęśliwie 50-letniego jubileuszu.

Właściwy obchód jubileuszowy ma być święcony na osobnem, uroczystem zgromadzeniu. Wówczas też ukaże się księga pa-

*) Sądzimy, że sprawa powyższa nadaje się do omówienia na zjeździe literackim, który się odbędzie we Lwowie w dniach od 15. do 18. lipca b. r. *(Przyp. Red.).*

miątkowa, która opowie szczegółowo dzieje Kasy. Będziemy mieli wtedy sposobność obszernie pomówić o działalności Kasy oszczędności i jej znaczeniu dla Galicyi.

Lecz i teraz nie możemy oprzeć się chęci powtórzenia chociaż kilku szczegółów o działalności Kasy, o których dowiedzieliśmy się na Walnem zgromadzeniu.

W roku 1844 włożyło 10.062 stron 1,092.852 zł., zysk wynosił 2.830 zł., fundusz rezerwowy 13.674 zł. W roku 1893 włożyło 61.276 stron 10,551.460 zł., zysk obrotowy wyniósł 104.521 zł. a fundusz rezerwowy 2,584.051 zł.

Wyrazem 50-letniego obrotu są w dziale »zwróceń« 2,104.992 stron, a 312,574.598 zł., w dziale zysków (przez wkładających) zł. 16,695.056, w dziale zysku kasy 3,936.546 zł., z czego na dary dobroczynne użyto 235 422 zł., na wyposażenie różnych fundacyi 854.471 zł, a na cele humanitarne wedle dyspozycyi samej dyrekcyi 216.430 zł.

A więc przeszło *milion i ćwierć* poszło na uposażenie, potrzeby i wsparcia rozmaitych instytucyi krajowych i miejskich.

Oto jest ta wspaniała strona działalności obywatelskiej Kasy oszczędności. Żadna z instytucyi finansowych w kraju nie usiłuje nawet współzawodniczyć z Kasą w tym kierunku. A jednak, gdyby nie pomoc Kasy, nie jedno dobre dzieło nie mogłoby wcale się rozwijać, a jednak i zakłady dobroczynne (dla ciemnych, głuchoniemych i t. d.) i niektóre stowarzyszenia naukowe i akademickie musiałyby znacznie ograniczyć lub zwinąć swą działalność, a jednak szkoła przemysłowa wciąż byłaby tylko »projektem«, gdyby nie pomoc Kasy oszczędności!

A ten duch obywatelski, którym przejęci byli założyciele Kasy i jej długoletni kierownicy, nietylko nie wygasa, lecz znaczy się i teraz nowemi, świetnemi dziełami.

Na zgromadzeniu dnia 21. b. m., oprócz zwykłych zapomóg i darów, uchwalono na wniosek p. Romanowicza utworzyć fundacyę *domów dla robotników* i przeznaczono na ten cel kwotę 200.000 zł., która z czystych zysków Kasy corocznie ma być składaną. Doniosłe znaczenie społeczne tej uchwały, a zwłaszcza w naszych stosunkach przy znanej drożyźnie mieszkań we Lwowie, nie potrzebuje roztrząsań.

Nie pominięto w uchwałach nikogo, kto dla dobra instytucyi zasługi położył. Pracownicy, których staraniem obracają się regularnie kółka i sprężyny całego mechanizmu, otrzymali w roku jubileuszowym półroczną płacę, jako nadzwyczajny dodatek — tak samo służba i emeryci. Kto wie, jaka jest drożyzna we Lwowie i jak ciężką dola urzędników, żyjących jedynie ze stałych, skromnych dochodów miesięcznych, ten musi z uznaniem przyjąć taki postępek kasy. Niejednemu pomoże ten dodatek uregulować swe stosunki na całe życie, a każdy przywiąże się goręcej do instytucyi, która nie zapomina o najskromniejszym nawet pracowniku.

Nie zapomniano też o zasługach kierowników kasy. Profesor Dr. Radziszewski przypomniał w swem przemówieniu, ile zawdzięcza Kasa oszczędności śp. Krawczykiewiczowi, który z walącego się gmachu ratuszowego w czasie bombardacyi Lwowa wynosił papiery i fundusze Kasy, Kazimierzowi hr. Krasickiemu, który swoim majątkiem całość jej funduszów w groźnych chwilach poręczał — przypomniał także zasługi obecnego dyrektora Zimy, z górą lat 20 kierującego Kasą.

Na tę działalność patrzymy od lat wielu i bez przesady, ani pochlebstwa, musimy przyznać, że Kasa, to czem jest, zawdzięcza p. Zimie. Za jego to czasów przetrwała Kasa i »krach wiedeński« i popłochy wojenne, przeszła przez rozmaite arcyfiskalne zamachy i — oparła się wszystkiemu i urosła nietylko jako instytucya finansowa, ale i obywatelska. Wzrost Kasy, rozwój stowarzyszeń zaliczkowych, oparty na pomocy Kasy, szkoła przemysłowa, nowy gmach dla Kasy, stateczna pomoc rozmaitym dobrym dziełom i wiele, wiele inicyatywy na najrozmaitszych polach, o czem szerokoby pisać należało, to wszystko zasługa działalności dyrektora Zimy. Toż słusznie na wniosek prof. Radziszewskiego przy sposobności jubileuszu Kasy uchwalono uczcić pamięć zasłużonych kierowników Kasy (Kazimierza hr. Krasickiego, Szymona Krawczykiewicza, Marcelego Tarnawieckiego i Franciszka Zimy) i portrety ich umieścić w sali posiedzeń Kasy, a nadto specyalnie jeszcze dla uczczenia zasług p. Zimy ufundowano dwa stypendya jego imienia po 250 zł. rocznie dla dwóch uczniów lwowskiej szkoły przemysłowej.

Na tem kończymy nasze sprawozdanie, życząc Galicyi jak najwięcej takich instytucyi i podobnych kierowników, jakimi się szczyci lwowska Kasa oszczędności.

L.

25-lecie Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Muzeum narodowe w Rapperswylu święci w roku bieżącym 25-ty rok swego istnienia w sposób godny zupełnego uznania, a mianowicie wznowieniem dawniej wydawanego Albumu. Przyjmując udział w rozpamiętywaniu setnej rocznicy wielkich wspomnień narodu, »Album« przynosi źródłową pracę o życiu i czynach Kościuszki, pierwszą w naszej literaturze historycznej wyczerpującą monografię wielkiego bohatera odradzającego się przez lud narodu.

»Dzieło, w tym tomie (IV.) umieszczone, wyszło z pod pióra jednego z najwybitniejszych naszych historyków. Instytucya starała się wszelkiemi siłami dopomódz autorowi do tego, aby jego praca jak najwięcej światła rzuciła na tę postać, w kraju teraz rozpamiętywaną. Dzięki talentowi pisarza i bogactwu materyału, które udało się do pracy tej zebrać, będzie ona stanowić jeden z pierwszorzędnych pomników, jakie piśmiennictwo nasze wystawiło bohaterowi z pod Racławic«.

Tak pięknie zostało »Album« zapowiedziane, ale w całości jeszcze pras drukarskich nie opuściło. Całość wyprzedziła odbitka z tego tomu IV-go, z której powyższą zapowiedź wyjęliśmy, pod tytułem: „*Rzut oka na dzieje Muzeum Narodowego w Rapperswylu (1869—1893)*“ i druga p. t: „*Katalog Zbiorów Kościuszkowskich, znajdujących się w Muzeum Narodowem w Rapperswylu*“. Kraków 1894.

W słowie wstępnem do »Rzutu oka na dzieje Muzeum« znajdujemy wywód genezy muzeum polskiego na obczyźnie. Autor zaznacza, że poprzedzająca dzisiejszą emigracyę ekonomiczną — emigracya polityczna różni się wybitnie od podobnych emigracyi innych narodów. Mając, jak tamte, na celu działalność polityczną, połączyła z nią jednak cel drugi — działalność naukową. To wyłączny rys charakterystyczny emigracyi politycznej polskiej Dla uzasadnienia poglądu autor sięgnął daleko w przeszłość, bo aż do Władysława Łokietka, wykazując ciągły w biegu historyi wpływ oświaty zachodu na cywilizacyjny rozwój narodu, a w okresie emigracyjnym począwszy od Stanisława Leszczyńskiego wykazuje liczne instytucye naukowe na obczyźnie przez Polaków dla Polaków zakładane, w których szeregu stanęło i Muzeum Narodowe w Rapperswylu.

Wszystkie te instytucye, posiadając wybitne znamię polskości, świadczą wymownie, że emigranci polscy nie budowali sobie na obczyźnie gniazd stałych, nie zrzekali się myśli powrotu do kraju, pielęgnowali jednak ducha narodowego, język, naukę, usilnie pracowali dla dorobku duchowego, tworzyli szkoły, zbiory, biblioteki — zawsze z myślą służenia dobrze Ojczyźnie.

Losy biblioteki Załuskich, zbiorów Puławskich, a w części i biblioteki imienia Ossolińskich musiały zrodzić myśl tworzenia zbiorów w miejscu bezpiecznem, jakiemu nie zagraża grabiąca ręka zaborczych rządów, a z drugiej strony potrzeba świadectwa o życiu i żywotności narodu polskiego wobec cywilizowanego świata naprowadzała myśl taką niejednokrotnie zapewne niejednemu z wychodźców.

Pierwszy Franciszek Zeltner, szwajcar, żołnierz polski z roku 1830/31 wyraźnie ujawnił taką myśl w roku 1836 przy okazyi sypania kopca na cześć Kościuszki w pobliżu Fontainebleau. Ale dopiero w roku 1869 hr. Władysław Plater gorąco ją podjął na nowo i czynem stwierdził.

Nad brzegiem jeziora Zurychu w miasteczku Rapperswyl 18.9 r. stanęła apoteoza Polski, wyobrażająca na kolumnie orła białego, zrywającego się do lotu. Na tablicy napis w dwu językach, francuskim i polskim oznajmia, że:

»Niepożyty duch Polski, stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy, z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata«.

Z drugiej strony — tablica wymienia najważniejsze daty z nieustającej walki narodu o niepodległość, poczynając od Konfederacyi Barskiej. Ale myśl wyrażoną pomnikiem i napisami uzupełnia dopiero Muzeum, zbierające dokumenty i dowody, historyę tej walki i świadectwa. Niezwłocznie, bo w tym samym 1869 roku dnia 18. lipca podpisaną została umowa hr. Platera z Gminą Rapperswylu o 99-letnią dzierżawę zamku starożytnego i bę-

dącego wówczas w ruinie, a od tej daty przeznaczonego na pomieszczenie Muzeum.

Jakkolwiet akt otwarcia nastąpił dopiero w roku następnym 1870, to, jak widzimy, z oznaczonego na rok bieżący jubileuszu, dzisiejszy zarząd za dzień narodzenia Muzeum uważa datę tego pierwszego dokumentu.

Akty fundacyi, kontrakty z radą miasta i następne do nich dopełnienia, przytoczone w całości w rozdziale I. »Rzutu oka«, określają dokładnie warunki istnienia i zabezpieczenia tej instytucyi, wreszcie przeznaczenie »na własność Narodowi Polskiemu w całym swoim zakresie i zawartości w tej myśli, że do czasu objęcia przez Rząd Narodowy niezależnej Polski — będzie istniało jako samodzielna instytucya... Do praw tej instytucyi należy zwłaszcza przywilej rozrastania się i rozwoju przez przyjmowanie darów i zapisów w myśl ich przeznaczenia...«

Skromne a kłopotliwe musiały być pierwsze lata istnienia Muzeum i kronikarz z szczerem uznaniem zaznacza, jak wiele zawdzięczać ma ono zacnemu szwajcarowi, drowi Curti'emu, burmistrzowi miasta, który te pierwsze kłopoty nadzorowania i administracyi ponosił. Jakkolwiek odrazu zarysował się wyraźnie cel instytucyi i w 25-letnich swych dziejach niczem innem ona właściwie nie była, to jednak musiała w swej historyi odzwierciedlić i chaos, jaki górował nieraz w działaniach naszej emigracyi. Założyciel Muzeum sam coraz to nowe zakreślał jej cele, coraz to inny nadawał jej zakres działania. Program pracy organicznej nasunął myśl stworzenia przy muzeum wystawy przemysłowo-rolniczej, celem wyszukiwania rynków zbytu dla przemysłu polskiego, to znów projekt założenia szkoły przemysłowej, wydziałów: stypendyalnego, zapomóg dla księży, zesłanych na Sybir, polemicznego, w celu prostowania opinii Europy w sprawie polskiej, wreszcie nawiązanie stosunku z paryskiem towarzystwem dla studyów historyi obcej.

Ciekawe to dzieje szamotania się umysłu patryoty, chwytającego naraz wszystkie środki pomocy dla narodu w niewoli, wszystkie zalecane uniwersalne lekarstwa dla jego uzdrowienia, wszelkie sposoby dla jego wyzwolenia.

Wszakże szkodliwie to wpływać musiało na rozwój muzeum, gdyż z zakresem jego nie zgadzało się, środki i siły rozpraszało, w wielu razach narażało na złe języki nieprzychylnych, wreszcie na surową krytykę nawet bezstronnych, czem i twórcy nie mało goryczy przysporzyć musiało.

Nie idziemy drobiazgowo za kronikarzem, gdyż instytucya ta zasługuje w zupełności na szersze zainteresowanie się nią polskiego ogółu i praca ta, kreśląca jej dzieje, zapewne w licznych znajdzie się rękach.

Nam chodzi o zaznaczenie, że Muzeum, przetrwawszy szczęśliwie ciężkie i smutne chwile niemocy finansowej, weszło na drogę właściwą, drogę rozwoju w zakresie ściśle określonym.

Po śmierci hr. Władysława Platera (roku 1889), nowy zarząd instytucyi uregulował znakomicie interesy Muzeum, dokończył restauracyi i odbudowy zamku i w roku jubileuszowym może jasnem pogodnem okiem spojrzeć w swą przyszłość.

Okres zbiorowego zarządu jest okresem pracy nad odrodzeniem instytucyi nie tylko pod względem finansowym, ale i pod względem ukonstytuowania i porządkowania zbiorów. Stan finansowy jest dziś o tyle pomyślnym, że zabezpiecza w zupełności przed możliwością dawnych niedoborów, a zapowiada nadzieje na przyszłość bardzo dobre. Zarząd składa się dziś z osób 14 — a obok zarządu utworzono towarzystwo muzealne, składające się z członków czynnych, honorowych i korespondentów. Ostateczna organizacya zarządu i towarzystwa muzealnego dopiero w r. 1893 została ujętą w statut, a praca wewnętrzna w muzeum określoną została stałym regulaminem. Te dwa zadania zatem — finansowość i organizacya — załatwione przez zarząd zbiorowy pomyślnie, dają podstawę do rozwiązania zadania trzeciego — uporządkowania zbiorów. Na to znajdujemy odpowiedź równie pomyślną: »Zarząd stanął na gruncie tego jedynie słusznego pojmowania sztuki muzealnej, że zbiory wszelkie nabierają właściwego, muzealnego znaczenia dopiero wtedy, gdy zostaną krytycznie opracowane i w tej postaci podane do użytku zwiedzających. Najpiękniejsze zbiory będą składem bezkształtnym, a każdy w nich przedmiot czcionką zarzuconą, dopóki praca muzeo-znawcza nie ułoży z nich księgi żywej — rozumnej i wymownej«.

Zapowiedź to zupełnie wystarczająca, aby obdarzyć dzisiejszy zarząd zupełnem zaufaniem, że zadanie to spełni należycie, dawne nieporządki usunie całkowicie, znajdzie

należne miejsce dla każdego przedmiotu, dla ozdobnych mebli właściwe przeznaczenie, dla zaniedbanych i zarzuconych dawniej maszyn matematycznych Baranowskiego także spokojny kącik.

Zapowiedź została już nawet popartą »Katalogiem zbiorów Kościuszkowskich«. Katalog ten najzupełniej odpowiada powyższemu określeniu zadań muzealnych, ułożony pracowicie, drobiazgowo, zadawalnia wszelkie wymagania tej umiejętności, i daje bardzo dokładne pojęcie o bogactwie zbiorów rapperswylskiego muzeum. Tak bogatym zbiorem dokumentów Kościuszkowskich nie może wykazać się chyba żadna z największych nawet instytucyj. Katalog ten objął przedmiotów ikonograficznych 182, przedmiotów pamiątkowych 84, dokumentów 282.

Katalog ten, sam w sobie, posiada wartość znaczną, a uważany jako zapowiedź, zadatek całkowitego skatalagowania zbiorów, stawia Muzeum w Raperswylu na wyżynie zadania, rozpoczętego przezeń chlubnie.

Z takich prac złożone »Album« znajdzie z pewnością szerokie wzięcie i trwale wskrzesi dawne wydawnictwo, przynosząc literaturze ojczystej dorobek pierwszorzędnej miary. — W 25. roku swego istnienia staje Muzeum z młodzieńczą siłą i zapałem do pracy na niwie ojczystej i z pewnością zbierze plon obfity w uznaniu, sympatyi i poparciu społeczeństwa polskiego.

Nie mniej na uznanie i poparcie zasługują dwie instytucye odrębne, które przy Muzeum znalazły wygodny przytułek, a we wspólnym zarządzie dobrą opiekę.

Jedną z nich jest instytucya stypendyalna, której podstawę dał zapis hr. Krystyna Ostrowskiego, a która rozwija się pomyślnie, coraz nowemi zapisami i darami powiększana. Od roku 1889 do 1894 instytucya ta miała 112 stypendystów.

Drugą taką instytucyę stanowi szerokiemu ogółowi znany »Skarb Narodowy«, który chyba tylko przypomnieć można, będąc pewnym dobrego zrozumienia jego potrzeby i znaczenia przez prawych patryotów. Muzeum, daje zabezpieczenie przechowania funduszu i przyjmuje nowe wpływy.

I. D.

SPRAWA RUSKA.

IV.

Wystąpienie p. Wachnianina.

Od pewnego czasu powszechną uwagę zwrócił na siebie niedawno wybrany do parlamentu poseł p. Wachnianin. Dotąd znano go więcej jako geografa i kompozytora, aniżeli jako działacza politycznego. Dopiero w ostatnich czasach wypłynął on na arenę polityczną. Ale już samo jego pierwsze wystąpienie miało charakter dosyć dziwny. Podczas wyborów z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal p. Wachnianin upadł w sposób skandaliczny, gdyż zamiast niego został wybrany p. starosta Lanikiewicz, o którego kandydaturze w sam dzień wyborów rano nikt jeszcze nie był słyszał. Co prawda, pan Lanikiewicz zrzekł się wkrótce wyboru, i wszystkie te głosy, które był otrzymał, w dziwny jakiś sposób zostały przelane na p. Wachnianina. To też przeszedł on przy powtórnych wyborach ogromną większością głosów. Cała ta komedya dużo nastręczała do myślenia i już wówczas można było się domyśleć, kędy pociągnie nowo obrany poseł.

Przez jakiś czas nic nie było słychać o p. Wachnianinie. Uważano go tylko za satelitę p. Barwińskiego i nic więcej. Aż tu naraz p. Wachnianin przemówił w parlamencie i nietylko, że zaćmił sławę redaktora »Prawdy«, ale stał się bohaterem chwili, na którego zwróciły oczy oba społeczeństwa galicyjskie: polskie i ruskie. Cała prasa ruska wystąpiła jednogłośnie przeciwko niemu, niektóre zaś z pism polskich (zwłaszcza te, które stale są usposobione wrogo względem najbardziej nawet uzasadnionych żądań ruskich,) poczęły z emfazą ogłaszać *urbi et orbi*, że nareszcie znalazł się »porządny Rusin«, który chce pracować w zgodzie z Polakami dla wspólnego dobra; że wreszcie w stosunkach wzajemnych obu narodowości Galicyi nastąpiła nowa era i t. d., i t. d. Jakiż jest powód do całego tego hałasu? Oto p. Wachnianin w odpowiedzi na mowę młodoczecha Eima wypowiedział kilka zdawkowych frazesów o wspólnych interesach Polaków i Rusinów, o po-

trzebie łączności obu narodów, a nareszcie obwieścił zdumionym słuchaczom, że za cenę przystąpienia do koalicyi rządomej udało mu się uzyskać jakieś bardzo daleko idące koncesye dla Rusinów, przeważnie w dziedzinie szkolnictwa. O tych pertraktacyach z rządem, czy też z pewnymi posłami z Koła polskiego p. Wachnianin napomknął dosyć tajemniczo. Rusini, którzy się już sparzyli na ugodzie. zawiązanej ongi przez pp. Romańczuka, Teliszewskiego, Siczyńskiego i Barwińskiego ze stańczykami i z rządem, odrazu z wielką nieufnością spotkali oświadczenie p. Wachnianina. I narodowieckie *Diło* i moskalofilski *Hałyczanin* uderzyły na niego, pomawiając go o zdradę interesów narodu ruskiego, o postępowanie nielegalne wobec innych posłów ruskich i t. d. a młodzież ruska bez różnicy zapatrywań wypowiedziała mu swoje oburzenie.

Dla nas jest niezrozumiałym ten zachwyt pewnej części prasy polskiej, rozumiemy natomiast powód do namiętnych głosów ze strony Rusinów. Gdyby to, co wypowiedział w parlamencie p. Wachnianin o zgodzie z Polakami, było wyrazem przekonań nie już całego społeczeństwa ruskiego, ale chociażby tylko pewnego stronnictwa, albo nawet frakcyi pewnej, to i w takim razie nie mielibyśmy się czego cieszyć. Znaczyłoby to tylko, że zastęp stańczykieryi polskiej został na niekorzyść ludu tak polskiego, jak i ruskiego zwiększony o jednego posła Rusina. Pokazało się jednak, że p. Wachnianin reprezentuje tylko samego siebie i własne zapatrywania, które, jak to wszyscy wiedzą. stałością wcale się nie odznaczają. Co zaś do tych ustępstw, które zostały p. Wachnianinowi przyobiecane i które p. Wachnianin, przyparty zewsząd do muru, musiał wyliczyć, to prawie wszystkie one były już rzeczą postanowioną jeszcze za ministerstwa Taaffego, niektóre są już w trakcie wykonania, a inne są pozbawione wszelkiego znaczenia praktycznego. Aczkolwiek cała ta sprawa nie jest jeszcze dotąd, jak potrzeba, należycie wyjaśniona, jednak już dzisiaj można stanowczo twierdzić, że p. Wachnianin zna się na polityce tyle, co na muzyce i na geografii. Wrogie wystąpienie Rusinów przeciwko p. Wachnianinowi jest całkiem normalne. Dla nas zupełnie zrozumiałem jest, że Rusini chcą nareszcie zająć stanowisko opozycyjne, i że im sprzykrzyła się polityka Barwińskich i Wachnianinów. Bo też już czas wielki potemu. Rusini powinni nareszcie zrozumieć, że wszelka polityka kompromisów, ugód, nienormalmalnych koalicyj i t. p. eksperymentów nie doprowadzi do niczego i nie przyniesie żadnej korzyści tej klasie, której przedstawicielami są posłowie ruscy. Jeśli ogół inteligencyi ruskiej zabierze się nareszcie seryo do uświadomienia ludu, wówczas i my, demokraci polscy, będziemy mogli iść z nimi ręka w rękę, nie zawierając żadnych sojuszów, jedynie tylko na podstawie tego, że interesy ludu polskiego i ruskiego są identyczne. Wówczas *de facto* zapanuje zgoda. Frazesa zaś pp. Wachnianinów o zgodzie polsko-ruskiej pozostaną frazesami i ani Polakom ani Rusinom oczu nie zamydlą.

W.

Parcelacya i kredyt hipoteczny dla mniejszych posiadłości w Galicyi.

(Dokończenie).

Ze sprawą tą wiąże się jednak druga, nie mniej ważna sprawa kredytu rolniczego, przedewszystkiem hipotecznego. Działalność Towarzystwa parcelacyjnego może wówczas odpowiedzieć zadaniu swemu w całej pełni, jeżeli po za nim będzie stała instytucya, udzielająca kredytu hipotecznego, nisko oprocentowanego, przynajmniej do połowy wartości nabytego przedmiotu. Na pozór zdawałoby się, że to jest rzeczą łatwą, ziemia bowiem daje najlepszą rękojmię dla kapitału — jednak tak nie jest, bo tu zachodzi znowu wielka różnica między wielką a małą własnością ziemską — pierwsza jest nadmiernie obciążoną i przy parcelacyi trzeba ją zwolnić z ciężarów, dla drugiej kredyt hipoteczny w kraju naszym prawie nie istnieje.

W tym względzie cyfry objaśnią nas najlepiej.

Galicya posiada uprawnej powierzchni ziemi około 13,300.000 morgów m. a.; z tych przypada około 5,500.000 morgów na wię-

kszą własność zapisaną w tabulach krajowych, a 7,800.000 morgów na własność włościańską.

Z obszaru, przypadającego na większą własność, odliczyć należy przestrzeń około 730.000 morgów, należącą do rządu, funduszów religijnych, do biskupów, klasztorów i beneficyów, fundacyj świeckich i gmin, które nie są obciążone długami hipotecznemi. — A jakżeż się przedstawia obdłużenie tej pozostałej reszty 4,800.000 morgów?

Na brak kredytu dla tych hipotek uskarżać się nie można, co wskazuje już sama ilość istniejących w kraju zakładów, które przenoszą ponad inne hipotekę większej własności ziemskiej; wskazuje na to działalność obcych instytucyi, które szukają na tych hipotekach lokacyi.

Własność ta jest obdłużoną (licząc okrągłemi cyframi):

w Galicyjskiem Towarzystwie kredytowem ziemskiem	90	milionami złr.
w Banku krajowym . .	11	»
w Banku hipotecznym .	20	»
w Banku austro-węgierskim	8	»
w Gal. Kasie Oszczędności	9	»
w kilku bankach wiedeń.	10	»
	148	milionami zł.

a doliczywszy do tego inne jeszcze instytucye, wyszukiwane po za granicami państwa austryjackiego, dla osiągnięcia jak najwyższej pożyczki, zapisy kaucyjne i posagowe, tudzież pożyczki prywatne, dojdziemy co najmniej do cyfry 200 milionów zł., obciążających własność większą.

Jakżeż przedstawia się obok tego obciążenie 7,800.000 morg., należących do włościan? Jakie źródło taniego kredytu hipotecznego jest dla nich otwarte? — Nie ma go, nie istnieje wcale, bo suma niecałych 2 milionów zł., udzielona przez Bank krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielk. Księstwie Krakowskiem, na 2.761 gospodarstw w całym kraju, (co stanowi jedną pożyczkę na 2 gminy a 7% ogólnej sumy stanu pożyczek hipotecznych tego Banku), nie jest niczem w porównaniu do kredytu większej własności, niczem w stosunku do tego obszaru ziemi jaką włościanie posiadają, niczem w stosunku do ich potrzeb i żądań.

Możnaby się cieszyć z tego stanu tabularnego posiadłości włościańskich, gdyby nie ta okoliczność, że faktycznie jest ona obciążoną, nie wysokością pożyczek, ale ich drogością. Nie mając instytucyi, a właściwie mając taką, w której kredyt trudno uzyskać, a przynajmniej na uzyskanie takowego miesiącami czekać trzeba, ucieka się rolnik do pożyczki prywatnej, często o lichwiarskich procentach, zastawia grunt i dokonywa tym podobnych transakcyi, które go przyprowadzają do ruiny. Najkorzystniej dla niego, gdy zaciąga dług w Towarzystwie zaliczkowem, lecz jest to kredyt już z natury swej, jako zaliczkowy, za drogi, jak na pożyczkę hipoteczną, a powtóre nie może być udzielany w takich warunkach spłaty i na tak długi przeciąg czasu, jak kredyt instytucyi hipotecznej.

Oprócz przeważnie prywatnych pożyczek, obciążają hipotekę włościańską sumy sierocińskie, pożyczki prowincyonalnych kas oszczędności, resztki pożyczek Banku włościańskiego, Zakładu kredytowego krakowskiego i Banku kryłowińskiego, lecz wszystkie te pozycye razem wzięte nie przeciążają ziemi swą wysokością, jak to zaznaczyliśmy, ale kosztownością i niedogodnością spłaty. W oboc tego wszystkiego okazuje się, jaką żywotność ekonomiczną posiada w sobie mniejsza własność ziemska — jest to jednym więcej dowodem, że rolnikom - włościanom można powierzyć tę ziemię, której oni nie obdłużą nadmiernie a tem samem nie zatracą, że ją utrzymają w swem posiadaniu i nie oddadzą za żadną cenę obcym a wrogim nam żywiołom — lecz trzeba im do tego dopomódz, nie przez pozbawianie, ale owszem przez udzielenie taniego kredytu na cele produktywne, jakim jest zakupno ziemi. Nikt nie zaprzeczy, że jest powinnością takiej instytucyi jak Bank krajowy czuwać bardziej nad kredytem włościańskim, niż nad innemi i badać gruntownie potrzebę i racyę jego, lecz idzie również o to, aby z tej odmowy kredytu nie robić reguły, aby przyjść z pomocą tam, gdzie ona jest potrzebną a nieraz niezbędną, aby nie stwarzać zbytnich trudności i praw wyjątkowych, choćby nie pisanych, ale systemem usankcyonowanych.

Sądząc bowiem po dotychczasowej praktyce, możnaby doprawdy przypuścić, że Bank krajowy, ta instytucya utworzona funduszami kraju, a więc dla całej jego ludności, wyłącza ze swej działalności najliczniejszy zastęp, tj właścicieli małych obszarów, których gwarancya nie tylko że nie jest mniejszą od innych dłużników, ale owszem

o wiele pewniejszą, bo oprócz swej roli posiada rolnik-włościanin kapitał w swej pracy, która odnośnie do roli ma wysoką wartość.

Gdyby więc odnośnie do parcelacyi chciał się Bank krajowy powodować temi samemi zasadami, mógłby na razie paraliżować jej czynność, co zdaje się nie leży ani w intencyi jego najwyższej władzy przełożonej tj. Sejmu, ani w intencyi samego Banku, bo w sprawozdaniach swych rocznych wspomina o pomocy, udzielonej interesom parcelacyjnym, chociaż o rozmiarach tej pomocy bliższych szczegółów nie podaje.

Kwestya kredytu rolniczego, zwłaszcza na hipoteki włościańskie, nie jest snać wyczerpaną, bo rządy różnych państw obmyślają ciągle nowe formy, które zastosuwują w praktyce.

Niedawno weszła w życie w Niemczech ustawa o włościach rentowych, a już rząd austryjacki przedłożył Radzie państwa 2 projekty ustaw: o »przymusowych stowarzyszeniach zawodowych rolników« i o »posiadłościach rentowych«. Zdania co do tych projektów były już kilkakrotnie wypowiedziane przez kompetentne korporacye jak: Towarzystwa prawnicze, Towarzystwa gospodarcze, Związek Stowarzyszeń, a wszystkie one po wyczerpującej dyskusyi uznały co do pierwszego projektu, że nie odpowiada stosunkom naszego kraju, co zaś do »posiadłości rentowych«, że byłyby one pożądane, szczególniej dla parcelacyi, lecz wówczas gdyby się opierały o instytucyę finansową, a nie na przymusowych stowarzyszeniach zawodowych rolników.

Co do pierwszego projektu o »przymusowych stowarzyszeniach zawodowych rolników«, to przypatrzywszy się bliżej jego postanowieniom, tworzącym różne dekasterye władz, nakładającym nowe ciężary dla wątpliwych korzyści, poddającym cały stan rolniczy i jego dotychczasowe zdobycze na drodze dobrowolnego jednoczenia się pod strychulec rządowy, przyznać trzeba, że projekt ten jest conajmniej nieodpowiedni. Gdy się zważy, jak niewłaściwe jest i sprzeczne z duchem postępu narzucanie wszelkiej organizacyi z góry, zamiast tworzenia jej od podstaw z dołu, gdy się zważy, że wszelkie dotychczasowe trudem stworzone i utrzymywane instytucye, jak Towarzystwa gospodarcze, Kółka rolnicze itp. straciłyby swą racyę bytu, przyjść trzeba do przekonania, że ten projekt jest nietylko szkodliwy, ale tworzy zamach na nasze dotychczasowe zdobycze.

Co do drugiego zaś projektu, o »włościach rentowych« zachodzi przedewszystkiem ważny powód zasadniczy, dla czego projekt ten, nadający się dla krajów, w których kultura rolna stoi na wysokim stopniu udoskonalenia, nie powinien być u nas na razie wprowadzony. Już sama nazwa wskazuje, że charakter obciążenia hipotecznego jest tego rodzaju, iż posiadacz musi oddawać rentę pewną, regularną, która dochodzić będzie nieraz do znacznej wysokości, bo obciążenie może wynosić 75% wartości a nawet i wyżej, gdyż na budynki może być udzieloną osobna pożyczka. Czyż wobec dotychczasowych doświadczeń, w obec tak często powtarzających się klęsk nieurodzaju, można u nas mówić o pewności renty, można przyjąć te kautele, jakie projekt ustawy zawiera, zastrzegając odebranie włości wraz z urządzeniem i inwentarzem i przeniesieniem jej na innego nabywcę? Nie — kultura naszej roli musiałaby znacznie postąpić, aby się nadawała na takiego rodzaju eksperymenty, a przedewszystkiem musiałby rząd wypełnić swój obowiązek i usunąć te powody, które sprowadzają corocznie wielkie szkody przez wylewy rzek i potoków górskich.

Z uregulowaniem rzek użyźniłyby się znaczne obszary i dopiero powstać by mogły spółki wodne dla osuszenia lub nawodnienia nisko w kulturze stojących obszarów, musiałby rząd pomyśleć o tanich drogach komunikacyjnych, mogących powstać z uregulowaniem rzek, musianoby pomyśleć o innych środkach dla podniesienia kultury, jak przymusowej komasacyi, a wówczas można by mówić o względnie pewnej rencie.

Drugim ważnym powodem niewłaściwości tej ustawy dla naszych stosunków jest ta okoliczność, że według projektu, włości rentowej nie mógłby posiadacz uważać za swoją własność, skoroby nią nawet odnośnie do spadkobierców nie mógł rozrządzać. Sprzeciwia się to wręcz pojęciu własności i dla naszego rolnika byłoby zupełnie niezrozumiałem, gdyby gospodarstwem swem, na którem przeżyje lata, wychowa rodzinę, podniesie swoją pracą, nie mógł dowolnie rozporządzać. Dlatego pod tym względem musiałby projekt uledz znacznym zmianom, aby mógł być korzystnie zastósowanym.

Nie da się zaprzeczyć, że z wejściem w życie ustawy o włościach rentowych, wzmogłaby się znacznie ilość samoistnych gospodarstw, wielu bezrolnych włościan mogłoby przyjść z łatwością do posiadania ziemi, parcelowanie większych obszarów byłoby dokonywane w przyspieszonem tempie, lecz czy ten »rozkwit« rolniczy na podstawie proponowanej ustawy byłby w późniejszych skutkach zbawienny — należy bardzo wątpić, a więc od zalecania go w tej formie należy się wstrzymać.

Inne mamy na to sposoby, aby rolnik-włościanin, w setną rocznicę rozbudzenia w nim ducha obywatelskiego i powołania do spełnienia najszczytniejszych obowiązków, doszedł do lepszego dobrobytu i podniósł się moralnie i materyalnie. Sposobem tym jest *własna pomoc i poczucie własnej siły*, — *wspólna praca dla wspólnego dobra*.

Droga to najpewniejsza i tą iść należy a wszystkie dążenia uczciwie poczęte muszą doprowadzić do celu — stawiane trudności niech nie będą przeszkodą, ale bodźcem do wytrwałości, bo nie zniweczą one tego, co samą siłą faktu musi być spełnione.

Wł. Terenkoczy.

POWIEŚĆ i POEZYA.

NIEOBECNI.

OPOWIADANIE

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy),

Śród zajęć, uciech i rozrywek upływał czas, umykał z szybkością ogromną. Ani się obejrzano, jak przeminęło miesięcy kilka i nadszedł termin egzekucyi dekretu, dla odwrócenia którego hrabina pałac ministeryalny odwiedzała. Zawrzało w świecie. Wyrażam się »w świecie«, używając wyrażenia tego w znaczeniu technicznem. »Świat« w Paryżu stanowi kolonia ultrakatolicka, wywieszająca biały z liliami sztandar. Zawrzało w niej. W godzinach właściwych karety księżen, hrabin, markiz, wicehrabin i baronowych przebiegały ulice miasta w kierunkach różnych, zatrzymując się przed pałacami księżen, hrabin, markiz, wicehrabin i baronowych. Języki niewiast, w tytuły te przyozdobionych, znajdowały się w stanie takim, w jakim — przepraszam za porównanie — znajdują się języki przekupek, gdy je, naprzykład, kwestya pietruszki do żywego poruszy. Co te panie nagadały — co one nagadały! — ach!... Tarabanienie językowe, obracające się na osi wyrazów »prześladowanie« i »męczeństwo«, napełniło salony arystokratyczne. Dodać pospieszamy, że w tarabanieniu tem nie księżna de Komora rej wiodła. Znalazło się arystokratek kilka doskonalszych pod względem tym, aniżeli ona. I ona jednak swoje z gorliwością sprawy godną robiła. Hrabinę odwiedzała często; bywała gościem jej codziennym prawie; przyjeżdżała zazwyczaj około jedenastej przed południem, nawiedzała siostrzeńca i na ramieniu jego udawała się do hrabiny.

Razu pewnego hrabinie, przebywającej w saloniku małym, zaanonsowano hrabiego.

— Prosić... — odrzekła w przekonaniu, że mąż wejdzie z księżną.

Jakież było zdumienie jej, gdy obok hrabiego nie księżnę ujrzała! Zdumiała się — widocznem było, że przyjęło ją wzruszenie głębokie, które pokonać usiłowała; wstała i drżącym głosem wyrzekła:

— Cóż za siurpryza!...

— Miła?... nieprawda?... — zapytał hrabia.

— Bardzo miła... niespodzianka...

— Za obowiązek mój uważałam pospieszyć do państwa — zaczęła siurpryza — w tej epoce smutnej, w epoce prześladowania... Może się przydam na co... Kapituła w celu tym wyprawiła mnie umyślnie z Krakowa...

Siurpryza ta miała postać księdza Anzelma, wygolonego, ufryzowanego, wypomadowanego, w sutannie eleganckiej, w *pince-nez*, wahającym się na piersi.

— Cóż za niespodzianka!... — odezwała się hrabina, głosem pewniejszym nieco i podszytym uradowaniem niby.

Gdy o egzekucyi dekretu wiadomość pewna doszła, wszel...

W chwili tej zaanonsowano księżnę.

— Prosić!... — ze skwapliwością rzuciła hrabina.

Księżna wkroczyła wnet, zasapana mocno.

— A?... — odezwała się, zobaczywszy osobistość obcą.

— Ojciec Anzelm, ze stowarzyszenia zmartwychwstania pańskiego, krakowski hrabiny spowiednik... — rekomendował hrabia.

— Bardzo mi miło... bardzo miło... — odparła księżna. Przybywasz, mój ojcze, do owieczki swojej w chwili bardzo smutnej, w chwili bolesnej, w chwili, w której będzie ona potrzebowała natchnienia, odwagi... odwagi chrześciańskiej... ale... ale... — sapała — chrze-ści-jań-skiej... takiej, jak za... ah... ah... czasów Dyoklecyana... Ale... ale... Będzie potrzebowała odwagi ona i my wszyscy... Tak... Jutro prześladowanie zacznie się, rozpasze... Jutro... ulica Vangirard... Ah, ah...

Słowa te przykre w obecnych wywołały uczucie, uczucie, tłumaczące się wyrazem: „zwarzenie«. Zwarzenie odbiło się na obliczach hrabiego, hrabiny i księdza.

— Jutro... — powtórzyła księżna.

Hrabina podeszła do niej i zapytała.

— Co?...

— Jutro, o piątej rano...

— Mój Boże!... — westchnął hrabia.

— Tylko najukochańsi moi... — zaczęła księżna — nie słabnijcie, na Boga! nie słabnijcie... Raczej wszystko, aniżeli słabość, którаby dla przeciwników naszych, dla wrogów kościoła świętego tryumfem była... Słabości najmniejszej ani trochę, a natomiast odwaga... odwaga... ah! ah! ah... Potrzeba wstać o piątej rano... jest to ze strony republikanów złośliwość przewrotna pod adresem naszym: wstaniemy!...

— Nie pójdziem do łóżka wcale... — wtrącił hrabia.

— Nie tyczy się to was... panów... — odrzekła księżna. Zapadło postanowienie, że wy, panowie, pozostaniecie w odwodzie, a w ogień pójdziem my, damy... Tak, my, damy... my w ogień pójdziemy: ty, najpiękniejsza moja i ja, i księżna X. z córkami i wymową, i księżna Y. z synami, i księżna Z. z całym dworem swoim niewieścim, i hrabina...

Wymieniać poczęła, jak z regiestru, księżny, księżniczki, hrabiny, hrabianki, etc.

— O cóż jednak chodzi?... — wtrącił hrabia.

— Czyżem nie powiedziała?... Wstać potrzeba o piątej...

— I?... — zapytał.

— I na ulicy V. zająć stanowisko przed klasztorem...

— W celu?...

— Odparcia siły siłą, gwałtu... — zająknęła się.

— Gwałtem... — podpowiedział hrabia.

— Nie... zaprotestowała: — Prawem... Odeprzemy gwałt prawem, które panom z republiki pokażemy pod postacią zastępu dam, gotowych dać się zgwałcić, ale nie ustąpić... Niech gwałcą!.. niech gwałcą!... — mówiła ze wzrastającym coraz zapałem. Zobaczymy, co na to Europa, co na to świat powie: czy przyjmie to z obojętnością występną? czyli też w posadach swoich zadrży?... Przypuścić nie sposób, ażeby, po dokonaniu czynu tak przerażającego, państwa wszystkie nie zarządziły przeciwko Francyi krucyaty... Tego właśnie potrzeba... Tak tedy, ty — zwróciła się do hrabiego — spij sobie spokojnie; ty zaś — wskazała oczami na hrabinę — czuwaj i *au petit jour* staw się na miejscu... *C'est convenu?...* — zapytała.

Hrabia zainterweniował.

— Księżno... — zaczął.

— Ty nie masz w kapitule głosu... — przerwała. Cały w niewieściej połowie swojej świat będzie: byłby więc w stopniu najwyższym zły ton, gdyby jej zabrakło... Otóżby dopiero zagadano!... A!... nazwanoby ją polką... Wypomnianoby jej ten grzech pierworodny, na zmazanie którego nie masz ofiary dosyć wielkiej...

— Księżno... — zaczął hrabia znów.

— Powiadam ci, że skompromitowałaby się żona twoja doszczętnie, że ją by posądzono o sprzyjanie tajemne zamiarom wywrotnym, patryotyzmowi, socyalizmowi, nihilizmowi, Bóg wie czemu... o... ona iść musi...

— Ależ ja się nie myślę sprzeciwiać temu!... — zawołał.

— O cóż ci chodzi?...

— O to, że ona Polka... Cóż poradzić na to?...

— Właśnie też sam się nastręcza środek zaradczy... korzystać z niego na-

leży... Prawda, ojcze?... — zapytała księdza Anzelma.

Ksiądz się skłonił.

— Ale — zwróciła się do hrabiny — *j'y pense...* Zachodzi kwestya toalety... Wystąpić nie można inaczej, jak w żałobie... w żałobie, ale nie wielkiej... w półżałobie... *dans un deuil agrémenté...* rozumiesz?... Czy posiadasz toaletę taką?... Jeżeli nie, poszlij komendę A. (nazwała krawca), on ci do wieczora sporządzi odzież zupełną... Mieć musisz kapelusz i płaszcz odpowiedni.. Kolor granatowy mocno ciemny, garnirowanie żółte, spódnica podkasana jak w sukni podróżnej, na wozach brodekiny czarne z klamerkami... Poradź się zresztą krawca twego i modniarki twojej, ale, uprzedzam cię, do stracenia czasu nie masz ani chwili... *Adieu... adieu,* najdroższa moja; *adieu...* — do księdza się zwróciła i do siostrzeńca rękę wyciągnęła.

Hrabia ramię jej podał.

— Zostawmy ich: oni sobie coś zapewne do powiedzenia mają... — przemówiła do niego za drzwiami saloniku hrabiny. A jakże tam stoją interesa twoje?...

— Jakie?...

— Z Adelką?...

— Phi... cóż!...

— Dzika... co?... Niech cię to wszakże nie zraża... Nastręcza ci się okazya... podbicia jej serca...

— A?... — odezwał się zapytania tonem.

— Jutro rano, kiedy Iza odjedzie... mała pozostanie i wpadnie w ekstazę... Wierzaj mi, mój Artiurze kochany, serca kobiety nie podbija się nigdy łatwiej, jak w ekstazie... Wiem o tem z doświadczenia własnego... Jeżeli przeto zdobędziesz się na heroizm wstania o godzinie piątej, będziesz tę małą miał...

Wyrazy ostatnie wymówiła u drzwi sieni, pożegnała hrabiego i za drzwiami znikła. Hrabia udał się do apartamentu swego. Nie długo atoli pozostawał sam Niebawem dostał towarzysza w osobie księdza Anzelma, który, wchodząc, oznajmił mu, że jest przez hrabinę na śniadanie zaproszony.

— Bardzo mnie to cieszy... — odrzekł, siedzenie mu wskazując.

— Hrabina pojechała do krawca i modniarki... — odezwał się ksiądz.

— Cóż, mój ojcze, myślisz o tem?...

— Ha! smutny moment... smutny zaiste...

— Nie zraniła cię ta księżny przeciwko polonizmowi wycieczka?...

— Hm... — ksiądz na to.

— Wy to tam, w Krakowie, jesteście mocno Polacy...

— Ahm... — odrzekł ksiądz z giestem — o tyle, o ile... Co do nas, duchownych, jesteśmy przedewszystkiem synami kościoła, matki naszej... Kościół nam rozkazuje i, z rozkazania jego, jesteśmy w Krakowie Polakami, ale austryackimi...

— Polacy austryaccy... — powtórzył hrabia.

Ksiądz skinieniem głowy wyrazy te podkreślił.

— To wynalazek dowcipny... — zauważył potomek hetmanów — *ma foi,* dowcipny... Polak austryacki... Ale to dobrem jest tam tylko, na miejscu; za granicą przymiotnik ginie i pozostaje rzeczownik, który człowiekowi szanującemu siebie zawadza znacznie... Księżna ma racyę... To stygmat, to grzech pierworodny... to, wreszcie, ciężar... Czy wiesz, ojcze, że zaszczyt ten grubo mnie kosztuje?... Dla tego tylko, że za Polaka uchodzę, wszędzie, gdzie jeno dawać potrzeba, dawać muszę podwójnie... inni pięćset, ja tysiąc, inni tysiąc, ja dwa tysiące i tak dalej, i tak bez końca.

W chwili tej wszedł lokaj i wniósł na srebrnej tacy papier jakiś we czworo złożony; podał papier hrabiemu i rzekł:

— *Reponse...*

— O... — odezwał się hrabia do księdza. Komitet obrony interesów katolickich wzywa dobrze myślących, ażeby się zdeklarowali, ilu mającym być wypędzonymi z klasztorów zakonnikom każdy w domu swoim gościnność ofiarować chce... Książe X. zdeklarował się na jednego, książe Y. na jednego, książe Z. na jednego... ja... ja się zapisać muszę na dwóch... — mówiąc to, cyfrę 2 napisał. Ale — dodał — w uwadze zanotuję, że jednego mam już... jednego — mówiąc pisał — to jest, was, mój ojcze, spodziewam się bowiem,

iż nie odmówicie gościnności, jaką wam w domu moim ofiaruję...

— Panie hrabio... — odrzekł ksiądz tonem wdzięcznością nabrzmiałym. Dziękuję... Pozwól jednak, że ci uwagę jedną uczynić się ośmielę..

— Naprzykład?...

— Miejsce potrzebującemu zabiorę...

— A ba!... Potrzebującemu?... Potrzebną jest manifestacya, demonstracya, dla której zapisze się w *Figarze:* »Hr. Ruczajski w domu swoim dał przytułek dwóm biednym zakonnikom niegodnie wygnanym«... Z biednych tych każdy mógłby w hotelu zamieszkać... Nie wiem jeno — dodał po chwili — jak się to wyganianie obróci... Niepokoi mnie to trochę... Żona moja...

— Hrabina w towarzystwie się tam znajdzie...

— Prawda... Ano... Hm... — zamyślił się i po chwili, jakby sobie coś przypomniał, zaczął: — Ale ja... Otrzymałem wczoraj przez pocztę miejską list... List ten intrygował mnie nieco z powodu nazwiska, które na podpisie wyczytałem... Czyni on alluzyę do krzywdy jakiejś, przez ojca mego nieboszczyka jakoby wyrządzonej, jego zaś autor żąda rozmówienia się ze mną, oddając z góry krzywdę ową pod sąd mój...

— Hm... — mruknął ksiądz, nie wiedząc, co odpowiedzieć na to. Może podejście żebracze...

— Może... Nie przyszło mi to na myśl i odpisać kazałem, wyznaczając panu temu od dziś za tydzień spotkanie u mnie...

— Cóż to za jeden?...

— Co za jeden, nie wiem; nazywa się Jan Siekierski...

— Jan Siekierski...—podchwycił ksiądz z przyciskiem.

— Znajomy ci, ojcze?...

— Znajomy?... nie... Tak hm... słyszałem coś o nazwisku tem... Nazwisko to śród Polaków bardzo pospolite...

— Owóż w archiwach, po ojcu nieboszczyku pozostałych, posiadam papiery, odnoszące się do nazwiska tego... Otrzymawszy list, wydostałem je; cóż jednak... *c'est du grec pour moi...* po polsku pisane... Chciałem dać je do rozpatrzenia hrabinie...

— Może hrabia mnie dokumenty te powierzyć zechcesz...

— I owszem... i owszem.. — odrzekł młody pan, sięgając ręką po plik niewielki, na biurku położony. Oto one...

— W chwili tej lokaj zaanonsował:

— *Monsieur le comte est servi...*

— Hrabina?.. — zapytał hrabia.

— Pani hrabina do salonu zeszła...

— A więc ojcze — zwrócił się hrabia do księdza — zabierz papiery te i poznajom mnie z ich wartością w ciągu tygodnia... Proszę...

Wstał i księdzu drogę ręką wskazał, zapraszając go w ten sposób, ażeby poszedł przodem.

W salonie nastąpiło spotkanie się z hrabiną.

— Znużoną się czuję... — oświadczyła.

— Spadły na ciebie kłopoty... Żal mi cię, Izo... — odrzekł hrabia tonem wzruszonym.

— Będzie to jednak *quelque chose de grandiose...* Krawiec mój, który jest krawcem (wymieniła nazwisk kilkanaście), zarzucony robotą *deuil agrémenté..* Będę miała strój uroczy, nie ciemno granatowy, jak radziła księżna, ale ciemno, bardzo ciemno bronzowy, kapucyński... garnirowanie białe... ogórki...

— Nie zakonny jednak... — przerwał mąż.

— Nie... o!... naprzykład... Ale uroczy...

— Oglądać cię w nim będę...

— Wstaniesz chyba tak rano?...

— Dla pani mojej poświęcenie to uczynię... — odrzekł z giestem szarmanckim.

— Pięknie to ze strony twojej będzie... Ale coby oglądać warto, to widowisko na placu przed klasztorem... Wszystko, co świat posiada najpoważniejszego, najdostojniejszego i najpiękniejszego, najpiękniejsze imiona i największe fortuny wystąpią tam pod postacią dam... Będzie to widok, jakiego nie bywało nigdy jeszcze...

— Wzbudzasz we mnie wielką asystowania ci ochotę..

— O!... — podchwyciła — co do tego... nie... *La plus stricte consi-*

gne skazuje panów na pozostawanie w domu...

— Czemuż to?...

— Dlatego, ażeby w czystości i wspaniałości całej wykazać potęgę słabości, stojącej w obronie praw bożych...

— Wielka myśl odezwał się ksiądz Anzelm, powieki zmrużając i głowę pochylając. Pokazuje się, że Pan Bóg łaskaw jeszcze na Francyę, pomimo tylu popełnionych w niej nieprawości, kiedy jej takie zsyła natchnienia...

— Czyjże to pomysł?... czy nie cioci?... — zapytał hrabia.

— Nie... ojca Kryspina...

— Spowiednika hrabiny... — rzekł hrabia do księdza.

— Piękna myśl... wzniosła myśl... — powtarzał ten ostatni, idąc za hrabiostwem do sali jadalnej.

Przy stole nie było o tem mowy, a po śniadaniu hrabina dowiedziała się, że ksiądz Anzelm w gościnie u niej zostaje.

— Oh... — westchnęła i dodała: — Wielce mnie to cieszy... Byleś się jeno, ojcze, nie znudził u nas... — i dodała jeszcze po polsku: Czy to się godziło zaprosiny hrabiego przyjmować?...

— Hrabino.. — odparł ksiądz tylko.

— Spiskujecie państwo.. — odezwał się hrabia.

— Hrabina zamawia mnie — odpowiedział ksiądz — ażebym jutro rano, przed wyruszeniem, uregulował jej modlitwy, w celu rozbudzenia w niej ducha odwagi...

Hrabina na księdza z ukosa z dziwnym w oczach spojrzała wyrazem i odeszła.

Ksiądz się udał do hotelu po tłumoki swoje.

Hrabia z cygarem hawańskiem w ustach po ogrodzie przez chwilkę się przechadzał.

W pałacu czas pomiędzy śniadaniem a obiadem, pomiędzy obiadem a udaniem się na spoczynek zwykłym upłynął trybem, z tą jeno modyfikacyą malutką, że przybył mieszkaniec jeden, dla ulokowania którego potrzeba było przygotować pokój. Tyczyło się to służby. Państwo się tem nie troszczyli zgoła. Hrabia marszałkowi dworu rozkaz dał przysposobić dwie izby dla dwóch księży, z których jeden zamieszka natychmiast, a drugi przybędzie nazajutrz rano i rozkaz ten wykonanym został niezwłocznie, w sposób odpowiedni honorowi domu. Pokoje komunikowały się jeden z drugim, były obszerne i wyglądały ponętnie, pomimo, że znajdowały się pod strychem, na korytarzu tym samym, na który wychodziły drzwi pokoików, zamieszkiwanych przez niewieścią hrabiny służbę. Urządzenie ich powierzył marszałek tapicerowi i ten wywiązał się z zadania, nie żałując kieszeni hrabiego, a pomnąc na to, że ma to być przybytek mężów świętobliwych. Z delikatnością przeto, znamionującą przemysłowca, działającego w zaufaniu, porozciągał na podłodze kobierce kosztowne, poustawiał w niszach łóżka wymyślne, posprowadzał meble i ozdoby, łączące prostotę z ceną wygórowaną. Widzieć się tam dawały i kanapy wygodne, i fotele rozłożyste, i stoliki inkrustowane, i biórka palisandrowe i oratoria z krucyfiksami z kości słoniowej, i firanki, i obrazy i zwierciadła. Znajdowało się tam wszystko, o czem jeno komfort najwybredniejszy zamarzyć może, a tylko.. ten korytarz stanowił niejako nutę fałszywą, służąc za wspólne miejsce wyjścia dla dwóch kapłanów i dla sześciu bram piekielnych. Ale, na to rady nie było, dla braku pomieszczenia odpowiedniejszego. Pomiędzy lokajami umieszczać księży nie wypadało; dół zajmowały salony, sale jadalne, kredensy i oranżerya; na piętrze znajdowały się apartamenta państwa. Zresztą — *à la guerre, comme à la guerre.* Nie byłyż i to ofiary walki?

Z ofiar tych jedna, ksiądz Anzelm, poszedł spać wcześnie. O dziesiątej do łóżka się położył, odczytawszy pierwej modlitwy z brewiarza i położywszy na stoliku nocnym papiery, przez hrabiego mu do odczytania dane. Zamiar miał papiery te czytać, lecz oczy się mu kleiły. Nastawił więc ekscytarz na czwartą i pół, świecę zdmuchnął i zasnął. Zasnął tak świetnie, że nie słyszał zgoła ruchu, jaki zapanował w pałacu około pierwszej w nocy, to jest, o tej godzinie, przed którą Paryżanie nie używają wczasu no-

*

cnego. Odbywała się w domu bieganina i krętanina, drzwi na korytarzu otwierały się i zamykały z trzaskiem. Ojciec Anzelm nie słyszał tego. Spał niby zabity. Aż o słuch jego uderzyło warczenie; zerwał się, zapałkę potarł, na zegarek spojrzał: pół do piątej. Świecę zapalił, wyciągnął się; widocznie dobrze mu w wygodnem było łóżku; ale... powinność go wyciągała. Westchnął, wstał i, wydostawszy z tłomoka podróżnego przybory toaletowe, ubierać się począł. O piątej był już ogolony, umyty, wypomadowany, wyperfumowany i odziany. Ubierając się, nasłuchiwał. Około piątej usłyszał otwieranie się drzwi na korytarzu, niewieście głosy jakieś, następnie ruch na piętrze dolnem i ruch na podwórzu pałacowem. Tu się pani odziewała, tam karetę zaprzęgano. Wziął do ręki brewiarz i chodzić jął po pokoju. Punkt o piątej usłyszał do drzwi pukanie.

— *Entrez!...*

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. NITOWSKI.

OSTATNI DZIEŃ ARKONY.

(Rzecz dzieje się na wyspie Ranie w roku 1168).

(Dokończenie).

Wróżka.

Idźcie umierać żądni przodków chwały!
Ja pieśń ostatnią zanucę wam,
Hymn na cześć waszą ułożę,
A głos mój pełny bólu i skargi
Do boskich przypłynie bram
I serce rozrzewni boże.
Ostatnia ranów godzina się zbliża,
Jeszcze chwil kilka, a z naszego grodu
Tylko ruiny zostaną,
Jak dzisiaj z ducha zostały.
Jeszcze chwil kilka, a błyśnie znak krzyża
Na gruzach świątyń i ducha narodu.
A gdy wieczorem nad Raną
Posępny księżyc przepłynie powoli,
Nic już nie ujrzy z przeszłych dni jej
[chwały,
Tylko zobaczy krew i łzy niedoli,
Niestety! także i podłość zobaczy,
I śmiech usłyszy z jękami rozpaczy.
A potem cisza zalegnie dokoła,
Cisza odmienna od tej, jaka teraz
W chwili konania narodu panuje.
Nikt po imieniu Rany nie zawoła,
Nikt dum wesołych z piersi nie wysnuje,
Nikt tanecznego nie powiedzie koła,
Piosnki weselszej nikt już nie zanuci,
Bo pieśń wraz z ludźmi zacniejszymi
[skona,
Bo wszędzie świeże wyrosną mogiły,
A krzyż nad niemi wyciągnie ramiona
I cień posępny długi na nie rzuci.

(Wchodzi chór dziewic).

Chór dziewic.

Otośmy wieńce z kwiatów uwiły
Na bohaterów skronie.

Wróżka.

Na bohaterów grób.

Chór dziewic.

O ty szalona,
Przebóg! Co mówisz, gdzie nasi ojcowie?

Wróżka.

Patrzcie! Słońce we krwi tonie:
Tam wasi bracia konają.
Tam nasza wiara i nadzieja kona.

Chór dziewic.

Biada! Któż nasze boleści wypowie?
Gdzie bóg? Czy jęk nasz, jęk rozpaczy,
[słyszy?
Biada nam!

Wróżka.

Cicho! Nie mąćcie tej ciszy,
Szanujcie ciszę, co swym majestatem
Konającego otacza.

Pierwsza dziewica.

W oddali
Słyszę jęk głuchy, jak szum morskiej fali.
Lub jak żałośny płaczek naszych śpiew.

Druga dziewica.

Od strony
Wałów, widzicie, jakiś rycerz bieży.

Pierwsza dziewica.

To jeden z naszych, jeśli się nie mylę.

Rycerz (wbiegając).

Płaczcie dziewice, już niema Arkony!

Chór dziewic.

A gdzie rycerze?

Rycerz.

Wycięto rycerzy.
Konają resztki, wróg się już przybliża.
Wszystko skończone!

(Wybiega).

Wróżka.

Widzę, jak tam zdala
Połyska w słońcu złota wrogów zbroja,
Jak nieprzyjaciół do nas płynie fala
Pod ramionami błyszczącego krzyża.
A tam poległych braci naszych ciała.

(Wychodzi).

(Wchodzi Harold na czele rycerzy duńskich, wiodących skrępowanego arcykapłana).

Arcykapłan.

Spełniłem swoją powinność, a teraz
Gotówem umrzeć. Oto stoję, zbiry!

Harold.

Módl się, a pewnie bóg twój ci pomoże,
Ty, poganinie!

(Wchodzi tłum ranów).

Pierwszy z tłumu.

O arcykapłanie!
Pocoś na nasze głowy ściągnął klęski,
Pocoś rycerzy powiódł na skonanie?
Teraz duńczyków błysnął miecz zwycięzki
I krew niewinnych strumieniem już cie-[cze,
A blask pożarów świeci całej Ranie.

Arcykapłan.

Jeżeli jeszcze choć jedno człowiecze
W piersi wam święte uczucie zostało,
Idźcie i mężnie skonajcie pod mieczem
Duńczyków!

Drugi z tłumu.

Jeszcze ci ofiar zamało!
My cię zabijem i trupa zawleczem
Pod nogi króla duńskiego, co słusznie
Dziś całą zemstę swą na nas wywiera.

Arcykapłan.

Nikczemni!

Harold.

Patrzcie, jaki dumny stary!

Jeden z tłumu.

Plwajmy mu w oczy!

Drugi

W twarz mu rzucić błotem!

Trzeci.

Uciąć mu ręce i nogi.

Jeden z duńczyków.

A potem
Przed Swantewidem złóżcie go w ofierze.

Drugi z duńczyków.

Będzie się cieszył wasz bóg z tej ofiary.

Harold (do ranów).

Wam go oddaję; niechaj z waszej ręki
Za zdradę słuszną nagrodę odbierze.

Głosy z tłumu.

Na śmierć kapłana, na śmierć i na męki!

Harold.

Tak wam rozsądnym postąpić przystoi
Wobec waszego króla Waldemara.
Uległym łaska, a dla zdrajców kara!

Jeden z ranów (pochylając czoło przed Haroldem).

My wierni słudzy i króla, i twoi.

Chór dziewic.

Przekleństwo na wasze głowy
Podłych zhańbionych rycerzy!
Niechaj Swantewid surowy
Słuszną wam karę wymierzy.
Bodajeście od tej chwili
W upodleniu i niewoli
Zhańbione życie pędzili!
Niech wieczna ciemność wzrok wasz [okoli,
Niech słońce nigdy wam nie zaświeci,
Niech wieczna próżnia gości w waszem [łonie,
Niech serce wasze wiecznie we krwi [tonie,
Serce zmrożone, skamieniałe, żmije;
Niech wąż zgryzoty mózgi wam roztoczy,
Na wasze głowy niechaj piorun zleci
I pustą waszą nędzną pierś rozbije!
Klątwą bryzgamy wam w oczy
My, wasze siostry, kochanki i dzieci!

(Wychodzą).

Głosy ranów.

Nieszczęsne! Jakiż ogarnął was szał.

Harold.

Na śmierć je wszystkie!

Jeden z ranów.

Ach, ukarz kapłana!
On tylko winien, on zły przykład dał.
Śmierć jego spokój całej ziemi wróci;
Uległą, wierną zawsze będzie Rana.

Harold.

Oto go macie.

(Tłum rzuca się na arcykapłana).

Jeden z tłumu.

Za szał, za chęć władzy,
Za twą głupotę płacimy dziś tobie.

Arcykapłan (rozdzierając szaty na sobie).

Oto pierś moja!

Drugi z tłumu (przebijając go mieczem).

Masz, na coś zasłużył.

Trzeci (odciąwszy głowę zabitego i przypatrując się jej).

A więc to głowa mężnego kapłana?
Gdzież jego męztwo teraz, jego siła?
Jeszcze oczyma wprawdzie raz wraz [mruga.
I cóż stąd? któżby dziś wierzył, że Rana,
Calutka Rana przed nim się korzyła?
Już i powieki zamarły, a tylko
Jeszcze krwi ciepłej wciąż sączy się struga.

Harold.

Jesteś filozof. Masz oto nagrodę.

(Rzuca mu kiesę złota).

(Wchodzi wróżka, za nią Mojmir i kilku rycerzy).

Wróżka (do Mojmira i rycerzy).

Dobądźcie mieczy! Ostatnia ofiara
Czeka was jeszcze, mężowie boleści.

Pierwszy z tłumu ranów.

Oto są dzielni obrońcy-rycerze!
Cha, cha, cha, patrzcie, jeszcze patrzą [dumnie!

Wróżka.

Cicho, przeklęci! Mściwe sądy boże
Wiszą nad wami. Nie mąćcie swym [śmiechem
Tej strasznej, wielkiej i świętej godziny.

Drugi z tłumu (Do Mojmira).

U stóp Harolda błagajcie o łaskę,
Nieszczęsny wodzu, rycerze szaleni!

Mojmir.

Nieszczęsny tłumie, za moim przykładem
Zginiemy wszyscy tutaj wolni jeszcze!
Tak lepiej konać, niźli pod żelazem
Wrogów.

(Przebija się mieczem, a po nim stojący obok rycerze).

Jeden z tłumu.

Odważny i mężny, to prawda,
Lecz cóż, że śmiały, gdy taki szalony?

Wróżka (do tłumu).

Czyście wy zdolni odczuć ogrom bólu,
Co się w tych piersiach bohaterskich [mieści?
Czyście wy zdolni, wy, zdrajcy Arkony,
Poznać choć cząstkę tej wielkiej boleści,
Co dusze wielkie do szaleństw pociąga
I wielkiej sile i śmierci urąga?
Wy, coście zdolni tylko czuć rozumnie,
Patrzcie, przed wami oto ciała leżą
Mężów, co waszej hańby nie przeżyli,
Skonali cicho, z boleścią lecz dumnie.
Płaczcie! Niech jeden głos żalu w tej [chwili
Z ust waszych w niebo uleci,
Że wyście taką śmiercią nie skonali
Na polu bitwy lub w pośród płomieni,
Że was i wasze dzieci
Wróg w niewolniki zamieni!

Jeden z tłumu

Za to my właśnie tych dziś przeklinamy,
Co swym oporem stali się przyczyną
Zemsty duńczyków, naszego nieszczęścia.

Wróżka (patrząc na trup Mojmira i rycerzy).

Śpijcie, szlachetni, z tą błogą nadzieją,
Że wieki waszej pamięci hołd złożą
I nikt nie przeklnie was za szał rozpaczy.
A gdy się krwawe bólu łzy poleją,
Potomni, ręką biczowani bożą.
Przed waszym będą modlili się duchem.

(Do tłumu).

A wam potomność nigdy nie przebaczy
I klątwą ścigać będzie was przez wieki.

(Wchodzi Waldemar na czele rycerzy duńskich).

Waldemar.

Trąciłem nogą, brząknąłem łańcuchem
I cała ranów moc w ruinie leży.

Harold.

Obręcz żelazna już gniecie ich szyje.

Waldemar.

I nie zapłacze nikt po nich, nikt zgoła
Nie uczci nawet pogrzebem rycerzy;
Pies chyba tylko na trupach zawyje.

Wróżka (do Waldemara, wskazując trupy).
Patrz, oto twoje, mocarzu, ofiary!

Waldemar.
Jam jest narzędziem tylko boskiej kary.
(Do rycerzy swoich).
Niechaj z was jeden kronikarza woła,
Aby zapisał dla potomnych w księdze,
Że naród ranów słuszną poniósł karę,
Że musiał uledz duńczyków potędze,
Bo był bezsilny i czcił bogi stare.
(Do Harolda).
Spalić świątynię i strzaskać ich boga!
(Wychodzi, a za nim wszyscy).

Wróżka (sama).
A więc ja jedna teraz zostaję
Na całym ziemi obszarze,
Sama wśród wroga!
Widzę krwiożerczą tę zgraję:
Tam pod świątynię ogień już podkłada.
Czekajmy! Wnet ich Swantewid ukarze.
Biada ich głowom, biada!
Jak płomień syczy!... Straszny syk pło-
[mieni!...
Już ściany w ogniu, czarny dym skłębiony
Bije do góry, niebo się rumieni.
Cicho! Wnet z nieba wypadnie grom boży:
Wszyscy legniecie na gruzach Arkony,
A król ostatni na was się położy.
Cicho!... Ach, jaki trzask przeszył powie-
[trze!...
To gromy biją! Nie, nie... to świątynia,
Stara świątynia w gruzy się rozpadła!...
Gdzie bóg? Czyż siły wrogów już nie
[zetrze?
Gdzie bóg?... Tam, widzę, wloką posąg
[boga.
Ach, jak okropnie twarz jego pobladła,
Jak strasznie błotem obryzgane czoło!...
Gdzie moc, co zdoła zetrzeć w proch moc
[wroga,
Gdzie?... Jaki łoskot, jaki szum wokoło...
To syk płomieni, to resztki się walą
Naszej świątyni. — Teraz już powoli
Powraca cisza. Same zgliszcza wszędzie,
Dowody gwałtów, sromu i niedoli,
A w koło cisza. Słuchajmy! W tej ciszy
Może me ucho głos zemsty usłyszy:
Tak — Słyszę głosy, jak śpiewy łabędzie,
Ciche, posępne... To jęki stuleci
Przyszłych. Jak słabe i jakie bezsilne!...
Głos taki zemsty w piersiach nie roznieci...
Już kona... skonał. Znowu cisza wszędzie!...

Podróż Kościuszki do Wiednia 1815 r.

urywek z pamiętnika

Franciszka Zeltnera. *)

W dniu 15. kwietnia 1815 r. generał Kościuszko odebrał list od cesarza Aleksandra, który mu nadał tytuł hetmana kozaków i wzywał do głównej kwatery, dając do zrozumienia, że Polska będzie odbudowana.

Generał skorzystał z tej sposobności, żeby urzeczywistnić zamiar stworzenia dla mnie karyery i zabrał mnie z sobą w charakterze adjutanta. Rodzice moi przyjęli tę wiadomość z tem większem zadowoleniem, że nadwątlone jego zdrowie wymagało szczególnej opieki i nagłe pozbawienie wygód mogłoby dla niego stać się zgubnem; to też miałem polecone sypiać w dalszym ciągu w jego pokoju.

17ego opuściliśmy Berville, udając się do Paryża. Zamieszkaliśmy w hotelu *de Suéde* przy ulicy Bouloy. Generał przedstawił się w biurze policyi, żeby uzyskać paszport; minister Fouché radził wziąć go na nazwisko przybrane, aby wyjazd jego z Francyi nie wzbudził podejrzeń w Bonapartem. Przybrał tedy nazwisko: *Polski.*

30ego wyjechaliśmy znowu do Berville. Powóz ulokowaliśmy u pewnego Polaka, na ulicy Caumartin, N. 22; ztąd właśnie puściliśmy się w drogę.

Po przybyciu do Ville-juif zostaliśmy zagadnięci przez żandarma o paszport. Zamiast odpowiedzi, Kościuszko rozkazał pocztylionowi jechać dalej, a żandarm za nami krzyczał: »Dobrze, dobrze! jedźcie. To są nasi dzielni z armii z nad Loirey«.

3go maja wyjazd z Berville, nocleg w Joigny; 4go w Villeneuve — *Lés Couvers; 5go w Dôle; 6go w Pontarlier.*

Na granicy szwajcarskiej trudności z paszportem, który nie był wizowany przez *chargé d'affaires*, rezydującego w Paryżu. Podczas tych deliberacyj generał krzyknął: »woźnico, zacinaj!« i przemocą przedostaliśmy się przez straże.

*) Oryginał tego pamiętnika w języku francuskim znajduje się w Muzeum Narodowem w Rapperswylu. Ustęp ten podajemy w dosłownem tłumaczeniu, korzystając z odpisu, udzielonego nam przez jednego z przyjaciół naszego pisma. — *Red.*

7go nocleg w Neuchâtel; 8y i 9y przebyliśmy w Solurze w oberży pod koroną (de la Couronne).

Po przybyciu do tego miasta generał, wciąż zachowywał incognito, posłał zaproszenie do p. Ksawerego Zeltnera, mego wuja, aby go odwiedził. Krok ten ze strony nieznajomego względem człowieka znanego demokraty, zdaje się, wzbudził nieufność policyi, ale to zaniepokojenie na razie zdawało się być nieuzasadnionem.

10go nocowaliśmy w Arau; 11y i 12y spędziliśmy w Zurychu; tutaj poseł rosyjski baron de Krudener ostrzegł generała, że władze solurskie dały znać władzom zurychskim, iż jakiś znakomity cudzoziemiec ma przejeżdżać przez ich miasto, że paszport jego nie jest w porządku, że należy przedsiębrać kroki względem niego etc. etc.

De Krudener, wnosząc z tego doniesienia, że generał może być niepokojony w chwili wyjazdu, postanowił pomówić o tem z wójtem kantonu i wyjazd nasz odbył się bez trudności.

Nazajutrz po przybyciu do Zurychu spostrzegliśmy, że jesteśmy śledzeni przez jakieś indywiduum, które nie spuszczając oka z twarzy generała, nie starało się bynajmniej ukryć natężonej uwagi, która go robiła podejrzanym. Od tego pościgu nic go nie mogło oderwać; nie zatrzymał go nawet próg naszej gospody, do której wchodziliśmy i szedł krok w krok za nami po schodach. Zaniepokojony tak dziwnem zachowaniem się, wpuściłem generała do pokoju, a sam zwolniłem kroku, aby ta figura mogła mnie zaczepić, jeżeli mu o to chodziło. I w istocie zapytał, czy to nie jest generał Kościuszko. Miałemże powiedzieć: tak, czy — nie. Powiedziałem: tak; czułem, że nie należy dawać pozoru, iż się ukrywamy. Radość, jaką ten człowiek okazał na tę odpowiedź, która położyła kres jego niepewności, uspokoiła mię zupełnie co do powodu jego ciekawości. Powiedział, że się nazywa Edel, że widywał często generała u mego ojca, kiedy ten był szwajcarskim ministrem pełnomocnictwa w Paryżu; gdy zaś wyraził chęć, abym go do niego wprowadził, sprawiłem mu tę przyjemność ku zadowoleniu również generała.

13go nocleg w Konstancyi; 14go przebyliśmy jezioro i wysiedliśmy w Wolfeck. W ciągu 15go i 16go przejechaliśmy Wurzack do Memmingen w Bawaryi i tam komisarz, nie znalazłszy paszportów naszych w porządku, zniewolił nas do wycofania się z terytoryum bawarskiego. Musieliśmy przenocować w Intrack, wioszczynie wirtemberskiej, skąd generał napisał do króla bawarskiego i do jego ministra policyi, prosząc o gleit.

18go przybył wójt, wzywając nas do wycofania się i z tego miejsca, i oto wracamy do Wurzack, gdzie komendant, baron von Obernitz, pozwolił nam tylko noc spędzić. Nazajutrz, upewniwszy się, że nie jesteśmy Francuzami, przedłużył pozwolenie na pobyt.

19go hrabina Wurzack, powodowana zapewne ciekawością dowiedzenia się, kim jesteśmy, zaprosiła nas do swego zamku, ofiarując mieszkanie, czego generał nie przyjął. Mimo to nie przestała być nadal uprzedzającą w dostarczaniu nam wszelkich rozrywek, jakie tylko mogły uprzyjemnić nam pobyt, chociaż generał był dla niej zawsze tylko panem Polskim. Uprzejmość swoją posunęła tak daleko, że podała go za biskupa, nie mając innego sposobu, ażeby go wprowadzić do klasztoru, który do niej należał. Poważne oblicze generała, jego białe włosy, czarne ubranie, wystarczyłyby same do usunięcia wątpliwości co do jego święceń, gdyby myśl podstępu mogła się pogodzić z szacunkiem, jaki te dobre zakonnice żywiły dla swej szlachetnej protektorki. Ja zaś uchodziłem po prostu za sekretarza J. Ekscelencyi. Ta wizyta pociągnęła za sobą nietylko kolacyę, ale dostał się nam jeszcze zapas konfitur i innych słodyczy, w zamian za co generał-biskup posłał im cukru na nowe konfitury i worek kawy.

20go nie ma odpowiedzi od króla bawarskiego i wskutek tego — list do barona Krudener z prośbą o wyjednanie paszportu dla generała.

21go rozkaz do gubernatora v. Obernitz, aby nas odstawić z powrotem do Konstancyi. Rozkaz ten zostaje nam natychmiast zakomunikowany i gdy, stosując się do niego, siadaliśmy już do powozu, przybyła sztafeta do generała z paszportem od króla bawarskiego.

Niezwłocznie jedziemy znowu do Memmingen, gdzie nocujemy. 22go dojechaliśmy do Inningen; 23go do Monachium, skąd wyjechaliśmy nazajutrz, aby przenocować

w Haag. Przybywszy 25go do Braunau, oczekiwaliśmy tam na cesarza rosyjskiego, który miał tamtędy przejeżdżać pojutrze i który w istocie przybył 27go o 9ej. Generał otworzył drzwiczki od powozu. Cesarz uścisnął go i zabrał go ze sobą na górę do pokoju poczmistrza, gdzie odbyli konferencyę, trwającą około kwadransa. Powiedział Kościuszce, aby udał się do Wiednia, gdzie jego minister da mu polecenia.

Generał niezbyt był zadowolony ze spotkania, nie zaniechał jednak podróży; 28go przybyliśmy do Lamback, gdzie spotkaliśmy cesarza austryackiego, jadącego do kwatery głównej. 29go nocowaliśmy w Ens; 30go w St.-Pölten; 31go maja stanęliśmy w Wiedniu, gdzie natychmiast po przybyciu Kościuszko pośpieszył do ministra rosyjskiego. Konferencya z nim odbyta, bynajmniej go nie zadowolniła; tak go dotknęła, że odbiło się to nawet na jego zdrowiu. Spędziliśmy miesiąc w Wiedniu, oczekując rezultatu rozmaitych pytań, które ambasador przedłożył cesarzowi od generała. Przez ten czas Kościuszko zwiedził pomniki i biblioteki stolicy. Ze wszystkich osobliwości, które zwracały jego uwagę, zajęły go najwięcej rękopisy Tassa. Codziennie odbierał dużo wizyt osób znakomitych, byli to: hrabiowie Ossoliński, Lanckoroński, ks. Ludwik Jabłonowski, minister przy dworze neapolitańskim, wojewodzina Aleksandrowiczowa, hrabina Komarowa, wreszcie wszyscy Polacy, znajdujący się w Wiedniu i dzielący jego nadzieje. Wszyscy zaklinali się, że dzielić będą jego los i pójdą pod jego chorągiew choćby jako prości żołnierze.

Wreszcie nadeszły tak niecierpliwie oczekiwane odpowiedzi, lecz jakże daleko im było do spełnienia nadziei naszego szlachetnego i dzielnego generała! Aż nadto mogłem to spostrzedz po nagłej zmianie, jaka zaszła w jego charakterze. 25go czerwca (dzień smutnej pamięci) wybraliśmy się z powrotem przez Tyrol do Solury, gdzieśmy przybyli 8. lipca 1815 r. Chcąc wstrzymać się z powrotem do Francyi, aż się sprawy polityczne uregulują, Kościuszko najął mieszkanie w Solurze, ja zaś stanąłem u p. X. Zeltnera, mojego wuja, jednakże całe dnie spędzałem z moim drogim i szanownym generałem.

ECHA POLSKIE.

Setna rocznica w wiedeńskiem Kole Polskiem.

Cała Polska święci z niepraktykowanym oddawna zapałem rocznicę Kościuszkowską, i Koło Polskie nad Dunajem nie chce się przed rodakami powstydzić; niech wie świat, żeśmy także Polacy, jeszcze więcej, przedstawiciele najwolniejszej cząstki dawnej Rzeczypospolitej, potomkowie Racławickiego bohatera i spadkobiercy jego idei! Uświęciło więc Koło Polskie rocznicę, — ale po swojemu: cóż robić! jak się ci panowie wyrażają, *la plus jolie fille du monde ne peut* i t. d., czyli po naszemu, czem chata bogata, tem rada. Więc jak Kościuszko Moskali, tak Koło Polskie zaczęło rąbać — wolność prasy, razem z p. ministrem Schoenbornem; nie było jednak Racławic, ale najzupełniejsze się zdarzyły Maciejowice, bo Poniński-Plener nie przybył na sukurs, a haniebnie zdradził naszych, przyłączając się do młodoczechów; i służ potem Niemcom, centralistom, za taką zapłatę! Mało było jednego uczczenia: trzeba było przypomnieć, żeśmy przed stu laty dążyli do oswobodzenia ludu, i Koło Polskie zaproponowało zupełne skrępowanie landwery ku ogromnemu pożytkowi wieśniaków, którzy jeszcze bardziej obciążeni zostaną: tym razem i Niemcy się nie sprzeciwiają, bo cóż wiedeńskich liberałów obchodzić mogą nasi, a nawet austryaccy chłopi? Niektórzy mówią, że taki obchód rocznicy przypomina najzupełniej ten, który się zdarzył pod Baranami, na rynku krakowskim, ale my się z tem zgodzić nie możemy, i oddajemy Kołu polskiemu najzupełniejszą pochwałę: niech dalej tak działa, a najlepiej się zasłuży sprawie narodowej — samobójstwem.

* * *

Święcenie niedzieli.

Dnia 15. b. m. odbył się wiec ludowy, zwołany przez komitet obywatelski miasta Lwowa, w sprawie odpoczynku niedzielnego. Posiedzenie otworzył dr. Pilat, jeden z niewielu, którym wiec katolicki krakowski sprawę tę poruczył: on też wiecowi przewodniczył.

Referent główny, profesor dr. Balasits, w dłuższem przemówieniu uzasadniał potrzebę religijną święcenia niedzieli i konie-

czność ustawodawczego przeprowadzenia tej sprawy, a w tym celu polecił zebranym do podpisania petycyę do Rady Państwa, uprzednio przez komitet przygotowaną.

Inni mówcy kładli nacisk raczej na dobrą wolę społeczeństwa, żądając od kupujących po sklepach towary bastówki powszechnej. Wyrzekano ogólnie na żydów, nieszanujących niedzieli, zaznaczono jednak z uznaniem, że swoję sobotę lepiej bez względu na konkurencyę chrześcian zachowują, gdy ci, jako na najpoważniejszy argument przeciw święceuiu niedzieli, na tę właśnie groźną konkurencyę powołują się.

Wyrzekania na żydów o wiele słuszniejsze były w opowieści o robotach wiejskich, gdzie żyd, właściciel majątku, zupełnie nie uwzględnia, że robotnicy jego są chrześcijanami.

Ogólne zainteresowanie i poklask wzbudził robotnik, wykazując w przemówieniu swem obłudę pracodawców, którzy tak pięknie deklamują, pobożne życzenia wypowiadają, wiece zwołują, a w rzeczy samej zapoznają zupełnie potrzeby i wymagania robotnika. Poklask powszechny trwał do chwili, gdy robotnik wypowiedział: jestem socyalistą... Na całej sali w uśmiechniętych dotąd oczach księży, profesorów i pryncypałów odbiło się nagle przykre przerażenie, które wyraziło się wygłoszonem ze zgorszeniem: Aa!... i opadnięciem klaszczących rąk.

Drugiem takiem enfant terrible tego statecznego zgromadzenia był subiekt handlowy, który nie stawał na gruncie socyalizmu, ale tylko, wyłącznie opowiadając o obłudzie pryncypałów, pokazywał palcem członków komitetu wiecowego, którzy tej sprawie, przez mniej statecznych i społecznie nie wydatnych subiektów podnoszonej, nóżkę podstawiali, nazywając ich nawet w pismach socyalistami, anarchistami i Ravacholami.

Ogólne przykre wrażenie łagodziło podniosłe przemówienie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, mniej wprawdzie przedmiotowe, ale nawołujące do spełniania obowiązków, w przeciwstawieniu do walki socyalistów o prawa. — Rezolucyę za święceniem niedzieli przyjęto jednogłośnie.

„Czas“ z oburzeniem zdawał sprawę z wiecu ludowego, jaki się odbył w Krakowie d. 1. b. m., nazywając go wiecem socyalistów, odbytym za parawanem redaktorów *„Słowa“*.

Takie samo wrażenie na konserwatywnym staruszku zrobiłby zapewne i wiec lwowski w sprawie święcenia niedzieli; tylko że parawanem byłby tu *„Czas“* i *„Przegląd“* rozmaici arcypasterze, rektorowie i profesorowie uniwersytetu itp. Dla nas jednak był on wszechstronnem poruszeniem sprawy, bez zapoznawania głosów, które *„Czas“* radby stłumić, ale które niestety już go nie posłuchają i wysłuchania zażądają wszędzie i w każdej sprawie. Takie teraz czasy!

* * *

Działalność naszych banków.

W ostatnich dniach rozmaite nasze instytucye finansowe odbyły doroczne swe zebrania.

O walnem zgromadzeniu Kasy oszczędności piszemy na innem miejscu. Inne instytucye, obliczone specyalnie na zysk swych akcyonaryuszów, nie mogą być porównywane z Kasą oszczędności. Wykazują one w ogóle bardzo poważne zyski i wysokie cyfry obrotu. Nie można mieć pretensyi o to, bo całkiem słusznie instytucye te mają przedewszystkiem na oku własny interes, względnie interes swych akcyonaryuszów.

Zastanowić jednak musi każdego, że np. *Bank hipoteczny*, mając *pół miliona* czystego zysku i dając swoim akcyonaryuszom *13% dywidendy* od akcyi, nie może się zdobyć na jakąś działalność, przynoszącą pożytek nie tylko akcyonaryuszom, ale i krajowi, z którego te zyski czerpie. Nie sądzimy bowiem, ażeby objawem tej działalności miało być subskrybowanie kwoty 5000 złr. na akcye budowy kolei miejscowych wschodnio-galicyjskich!

Jeszcze jedna okoliczność jest niezmiernie ciekawa i charakterystyczna. Wedle sprawozdań podatki i należytości rządowe w Banku hip. wyniosły 52.810 złr. przy zysku przeszło pół milionowym. Dla czego tedy kasa oszczędności przy zysku 104.000 złr. zapłaciła przeszło 70.000 złr. należytości rządowych i podatków? Czy to inny system opodatkowania temu winien, czy też to objaw szczególnej życzliwości rządu dla kasy oszczędności, o czem w swoim czasie szeroko pisano, nie wiemy. Rzecz sama zasługuje na uwagę.

O wiele skromniej przedstawia się obrót w gal. *Banku kredytowym*. Czysty zysk

wynosi tam kwotę 162.161 złr., akcyonaryusze otrzymują tylko 8% od akcyi. Zaznaczyć jednak się godzi, że Bank kredytowy ma kopalnię wosku ziemnego w Borysławiu, która z powodu zeszłorocznych wylewów nie dała pomyślnych rezultatów. W każdym razie Bank kredytowy przez utrzymywanie kopalni i rozumną eksploatacyę wosku ziemnego zasłużył się krajowi, a udział jego w operacyach finansowych krajowych był dodatni.

* * *

Wart Pac pałaca...

Wpadła nam raz do rąk bibuła... Mylisz się jednak czytelniku, sądząc, żeśmy ją zniszczyli; przeciwnie, przeczytawszy od deski do deski, uważamy za stosowne puścić dalej w kurs tę monetę, jaka rozchodzi się między ludem o nominalnej wartości sześciuset szelągów rocznie aby każdy miał sposobność przekonać się, jak wygląda falsyfikat naszej oświaty ludowej.

W jednym z ostatnich swoich numerów Redakcya *Krakusa*, jak ów Jan Chrzciciel, toruje ścieżki socyalistom nawet tam, gdzie im się nie śniło jeszcze dotrzeć, a więc między nasz lud wiejski. Bo tak przychodzi nam rozumieć każdy ryk trąby archanielskiej, ostrzegający przed nieprzyjacielem, którego nikt ze słuchających na oczy nie widział. Pan redaktor nadyma policzki przy ulicy Straszewskiego jak w lesie, alarmuje wieś, woła bez ustanku »wilk.... wilk«. Poczciwe ludziska z początku słuchają, aż w końcu oswoją się z tym wilkiem i gotowi sobie pomyśleć, że nie taki znów ten wilk straszny, skoro im nic nie zjada, gorszy stokroć ten smok podwawelski, co wciąż kracze na wilka, a przy tem szelągi wyciąga z ich kieszeni.

Pan Szymon Matusiak, który do szesnastego roku życia pasał kozy w Stalach i grywał na fujarce, obecnie na mosiężnej trąbie hucząc, oswaja ucho ludowe z nutą »Czerwonego sztandaru«. Jemu się zdaje tylko, że wyklina złego ducha, spisując szereg kłamstw i okropności na temat socyalizmu, gdy tymczasem w istocie, w prostych umysłach przysposabia tylko podatny teren do odciśnienia nie krytycznych sądów, wraźliwem czyni ucho na wszystkie trąby, a już najbardziej na tę, którą na namiętnościach ludzkich wygrywać potrafi.

Krakus swoim czytelnikom państwo socyalistyczne tak przedstawia: Królów i cesarzów nie byłoby wcale Byliby tylko rządcy, wybierani przez socyalistów, ci rządcy mieliby swoich urzędników także wybieranych i najrozmaitszych doglądaczy i przystawców. Wszyscy inni ludzie byliby niewolnikami. Mieszkaliby w kasarniach pobudowanych za odebrane pieniądze, żywność i odzienie dostawaliby z magazynów *(niezgorzej! — pomyśli sobie chłop w roku klęski powodziowej)*, kobiety wybieraliby sobie, jakieby chcieli i na jak długoby się im podobało *(istny raj! — pomyśli sobie chłop mający złą babę)*, a dzieci oddawałoby się do takich szpitalów(!), gdzieby się wychowały na bezbożnych obywateli. Do każdej takiej kasarni należałby kawał gruntu i tu ludzie przy dozorcach i przystawcach musieliby pracować, a coby się zebrało, szłoby do wspólnego magazynu, z którego, jak powiedzieliśmy, *wszyscy otrzymaliby jednakie jedzenie i odzież bez względu na to, czy kto pracowitszy i zdatniejszy, czy też próżniak i do niczego człowiek* itd. Ten ostatni morał nie dopisał już, jak widzimy, autorowi okropnością zgrozy przyszłego państwa, skoro przynajmniej *wszyscy* otrzymają w niem jednakie jedzenie i odzież. Chłop nasz, chodzący w zgrzebnie i jedzący kartofle bez okrasy, pomyśli sobie z pewnością, że będzie kiedyś to samo jadł przynajmniej, co redaktor *Krakusa.*

Pisząc dla ludu, trzeba przynajmniej to wiedzieć, że ma się w tym wypadku z tem głębokiem przeświadczeniem do czynienia, które nie tak łatwo da sobie on odebrać, a mianowicie z tą silną wiarą i pewnością: *że lepiej będzie jak jest.* Dla pracujących warstw i niezadowolonych, a z pewnością z takimi mamy tu do czynienia, to jutro, chociażby ono było w najczarniejszych kolorach przedstawione, zawsze będzie jeszcze różowiej wyglądać od szarej rzeczywistości.

Wykład ekonomii politycznej *Krakusa*, przypadł do gustu *Niedzieli*, która za 2.500 zł., jakie otrzymuje od kraju na własny olej, gdzie może i skąd może zbiera smarowidło, aby tylko dalej jechać i zapełnić z urzędu *sine cura* arkusik.

Przeczytawszy zatem *Krakusa* pali i redaktor *Niedzieli* ludowi francuskie kazanie na temat socyalizmu. W numerze z d. 15. kwietnia br. pisze autor:

»Wszystkim, nawet włościanom, ma być własność zabrana na rząd, nikt chaty swojej nie będzie mógł mieć, ale każdy dostanie izdebkę w koszarach. Niemowlęta będą zaraz odbierane matkom i oddane regimentowi nianiek urzędowych. Kto co ma robić, wyznacza rząd. Chcesz być rolnikiem, rząd ci każe być kapelusznikiem, ten lubi stolarstwo, rząd każe mu być kominiarzem itd. Osobni urzędnicy odważają i odmierzają każdemu, co i ile czego ma jeść i pić. — Pan Bóg ma być skasowany dekretem rządu, kościołów nie będzie, nikt kątka swego własnego posiadać nie może, ani swej matki koło siebie, ani żony, ani dzieci. — Kobiety mają być w jednych koszarach, czy więzieniach, niemowlęta w drugich, starsze w trzecich, młodzieńcy w czwartych, starzy w piątych itd.«

Czyż socyalizm rzeczywiście jest czemś tak doskonałem, że go tylko stekiem kłamstw zwalczać można? czy też lud nasz czytający jest do tego stopnia głupi, że lepszych pedagogów już nie potrafi zrozumieć?

* * *

Fałszywa nuta.

Są takie dziwy na świecie, mówi Hamlet, o których się nie śniło naszym filozofom — nawet eks-pozytywnym, i takie głębie przewrotności, o których chyba tym filozofom śnić się może. Dowiedzieliśmy się z »pałacu« przy ulicy Sykstuskiej, że ostatnie manifestacye w Warszawie urządziła *moskiewska policya (sic!)*, bo *cui prodest?* Co innego ginąć dla Moskali pod Plewną, zdobywać dla niej Taszkient i Amur, dawać jej co roku sto tysięcy rekruta i dziesiątki milionów rubli; to się na Sykstuskiej chwali, i owszem. Możnaby i co do tego zapytać: *cui prodest?* W każdym razie jesteśmy o tyle wdzięczni redaktorowi z Sykstuskiej, że i nas wszystkich, święcących rocznicę Kościuszkowską, nie zaliczył do będących na moskiewskim żołdzie. A dla tych, co siedzą w cytadeli warszawskiej, lub wywiezieni zostaną w głąb Rosyi (jak głoszą ostatnie telegramy), największą nagrodą będzie przeczytanie oszczerstw, wydrukowanych w *Przeglądzie*; nie będą oni żałowali, że się dostali w ręce siepaczy moskiewskich, gdyż po tym fakcie największy zwolennik lizania łap zaborczych nie będzie im mógł zarzucić... sprzedajności — i nie będzie mógł mierzyć ich *swą miarką*.

* * *

Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne.

W szeregu naszych Towarzystw staje nowa, nieznana jeszcze u nas firma. Prezentuje się światu polskiemu jako: *Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne...* Widzimy jednakże, że sam tytuł nowego Towarzystwa wywołuje już na wielu twarzach pewne zakłopotanie, jak wówczas kiedy do salonu wejdzie gość zupełnie nieznany i do tego o tak wyraźnie handlowo- czy przemysłowo-demokratycznem nazwisku, że w pierwszej chwili nie wiemy, czy mamy mu na powitanie kiwnąć tylko pretensyonalnie głową, czy też jak swojego powitać serdecznym uściskiem dłoni. Tradycyjne »kto go rodzi?« »czego chce?« itd. dolatuje w tej chwili do naszego ucha. Nie od rzeczy będzie zatem podać choć króciutkie *curiculum vitae* nowego Towarzystwa.

Wychodzący we Lwowie już rok trzeci *Przegląd Emigracyjny*, pismo wyłącznie poświęcone temu, aby silniejszym węzłem złączyć kraj macierzysty z licznemi koloniami polskiemi, rozrzuconemi po całym świecie, niejedną już dorzucił wiązankę faktów i wiadomości, która nas poznajomiła z życiem i rozwojem szerokich mas pracującego ludu polskiego na obczyźnie. Szczęśliwie musiała być rzucona myśl sama, skoro się przyjęła, rozwija i w krótkim czasie zdołała zgrupować koło siebie grono ludzi, przejętych tym samym celem pracy dośrodkowej, obejmującej naród o parę milionów większy, kulturalnie wyższy, bo tworzący już społeczeństwo narodowe po za granicami kraju, wsród innych warunków i nie na ziemi rodzinnej.

Poznanie czegoś, skrzętne, gorliwe, musi z czasem przynieść i korzyści, jeżeli ludzie, podejmujący tę pracę, nie poprzestaną tylko na gromadzeniu materyałów, ale je w odpowiednim czasie zużytkować potrafią. Tak samo się rzecz ma i tutaj. *Przegląd Emigracyjny* na podstawie kilkuletniego doświadczenia, nagromadzonych wiadomości i korespondencyi, nawiązanych stosunków przyszedł wreszcie do tego przekonania, że łączność między macierzystym krajem a jego

koloniami nawiązać można i tem silniej utrwalić na podstawie obopólnych interesów wprost ekonomicznych, że niektóre produkty naszego przemysłu krajowego łatwo zdobyć sobie mogą rynki zbytu nawet za Atlantykiem i naodwrót. Chodziłoby tylko o to, aby powstała instytucya, którąby między wieloma innemi zadaniami wzięła sobie za zadanie i to, aby nieznane drogi wskazywać, rad i wskazówek udzielać, z doświadczonej pracy innych narodów na tem polu korzystać.

Po raz pierwszy sprawą założenia polskiego Towarzystwa *handlowo-geograficznego* zajmował się ostatni zjazd polskich prawników i ekonomistów, odbyty w r. z. w Poznaniu. Wówczas uchwalono w zasadzie potrzebę założenia takiego Towarzystwa; dzisiaj mówimy już o niem, jako o fakcie dokonanym, gdyż statut jego został przez władze potwierdzony, a zarząd, wybrany na Walnem zebraniu d. 15. b. m., przystąpił odrazu do pracy.

ROZMAITOŚCI.

Z Warszawy. D. 17. b. m., w setną rocznicę wypędzenia Moskali ze stolicy odbyło się w kościele archiketedralnym nabożeństwo, po którem publiczność udała się na ulicę Dunaj przed dom, gdzie mieszkał Jan Kiliński. Za tę skromną manifestację 240 osób aresztowano i osadzono w więzieniach śledczych.

Na cześć Kilińskiego odbył się w Krakowie d. 22. kwietnia uroczysty wieczór staraniem cechu szewskiego i rzeźniczego.

Tow. Etnograficzne zawiązane zostało we Lwowie za inicyatywą P. M. Rybowskiego. Celem Towarzystwa jest umiejętne badanie ludu, zamieszkującego obszar dawnej Polski.

Tow. Handlowo - Geograficzne w dniu 15. kwietnia ostatecznie zostało ukonstytuowane i podzielone na sekcye: geograficzno-handlową, handlu wywozowego, handlu wwozowego, taryf kolejowych i ceł, emigracyjną i opieki nad emigracyą, muzeów prowincyonalnych, przygotowawczą czynną i biura pracy. Wkładka roczna zł. 6. Organem towarzystwa stał się *Przegląd Emigracyjny*. Biuro towarzystwa mieści się przy ulicy Hetmańskiej l. 12 w lokalu Banku Zaliczkowego.

Towarzystwo Historyczne. Na zebraniu Towarzystwa dnia 13 b. m. Dr. Antoni Małecki odczytał ustęp z większego dzieła p. t. »Geneza bałamuctw Lechickich«, w którem wykazuje, że nazwy Polak i Lechita są synonimami.

Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży w sprawozdaniu swem za ostatnie dwa lata wykazuje członków 839, dochodu 4.140 zł. 50 ct., wydatków 2.056 zł. 45 ct., obrotu kasowego 26.522 zł. 55 ct. Urządzono 10 kuchen przy szkołach ludowych lwowskich, obiadów wydano 75.275. Towarzystwo nadto obdzielało ubogą młodzież ubraniami, opłacało czesne, utrzymywało biblioteczkę i rozdawało książki szkolne.

Akademia Umiejętności ogłasza dwa konkursy na stypendyum. 1. Im. Zenona Pileckiego w kwocie 1000 zł. dla matematyków i przyrodników; pierwszeństwo mają kandydaci z pod zaboru rosyjskiego. 2. Stypendyum imienia Śniadeckich, fundacyi Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 500 franków dla humanisty studyującego zagranicą.

Odczyt. Dnia 16. b. m. wieczorem, w sali ratuszowej, prof. dr. Włod. Niemiłowicz wygłosił na dochód Tow. nauczycielek odczyt p. t. »Lecznictwo ludowe«.

Dwa wiece socyalistyczne odbyły się dnia 22 b. m. w sali ratuszowej, na których licznie zebrani robotnicy jednogłośnie uchwalili święcenie dnia 1 maja i powszechny strejk w razie, jeżeli reforma ustawy wyborczej nie zadowolni żądania bezpośredniego, powszechnego, tajnego prawa głosowania.

Wiec postępowej młodzieży Polskiej w dalszym ciągu odbył się dnia 15. b. m. w sali »Gwiazdy«, na którym socyalni demokraci walczyli o lepsze z ludowcami. Socyalni demokraci postawili wniosek następujący:

1. Zdobycie swobód politycznych przez zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego, reformy prasowej i reformy ustawy o stowarzyszeniach.

2. Ochronne ustawodawstwo społeczne przez zrównanie robotników rolnych z robotnikami przemysłowymi w ustawowem skróceniu dnia roboczego, w podwyższeniu płacy roboczej, w zastosowaniu ochronnych ustaw o kasach chorych, inwalidzkich i ubezpieczeniu na starość.

»Wobec obłudnych usiłowań warstw posiadających stłumienia ruchu ludowego za pomocą kierowanych przez szlachtę i duchowieństwo instytucyi niby ludowych, jak: »Kółka rolnicze«, banki ludowe itd., lub planów wstecznych o włościach rentowych i przymusowych spółkach rolników« — oświadcza zgromadzenie, że »uważa te prośby w najlepszym razie za łudzenie ludu i odciąganie go od jedynie racyonalnej walki klasowej politycznej i zobowiązuje się wszelkich sił dołożyć dla zdemaskowania nieproszonych opiekunów ludu«.

Ludowcy zaś postawili wniosek: »Młodzież Polska popiera własność drobną«, który następnie został cofnięty w obec małych widoków powodzenia, gdyż na wiec przybyła prawie wyłącznie młodzież socyalno-demokratyczna.

Wniosek pierwszy większością głosów został przyjęty.

Wydalenie. Dnia 23 z. m. aresztowano we Lwowie poddanego rosyjskiego, słuchacza weterynaryi Gronkowskiego pod zarzutem, iż rzekomo trudni się przemycaniem wydawnictw *Free Russia* do Rosyi i dnia 18 kwietnia odstawiono go do Ławocznego.

Pan Włodzimierz Schlayen, słuchacz Politechniki Lwowskiej, uwiązony przez Moskali w marcu 1891, osadzony początkowo w cytadeli warszawskiej, a następnie w twierdzy Pietropawłowskiej, po czteroletniem więzieniu powrócił do Lwowa.

Prokuratorya Państwa zaskarżyła komitet młodzieży, który zwołał na dzień 13 lutego b. r. poufne zgromadzenie, o przestępstwo z §. 2 ust. o zgromadzeniach. Rozprawa odbyła się dnia 18 kwietnia i została odroczoną, skutkiem postanowienia zawezwania na świadków: komisarza policyi Wenza i redaktorów *Życia.*

Pożar w Nowym Sączu. Dnia 14. kwietnia straszny pożar zniszczył około 200 domów w Nowym Sączu O g. 12. stanął w płomieniach domek piekarza obok poczty, a w przeciągu godziny oprócz poczty płonęła już cała linia rynkowa. Straż miejska zupełnie straciła głowę, zwłaszcza że w sikawkach miejskich i beczkach nie było ani kropli wody. Straty mniej więcej wynoszą 2 miliony. Podczas pożaru zaszły 3 wypadki śmierci a 41 osób jest rannych. Na prędce zorganizował się komitet ratunkowy, na czele którego stanęła pani Drohojowska.

Dyabelska robota. *„Bukowina“*, w artykule tak zatytułowanym, omawia kurendę arcybiskupiego prawosławnego konsystorza, zamieszczoną w wołoskim organie *„Foaia Ordinaciunilor“ nr. 3*, którą to kurendą arcybiskup zakazuje pod najsurowszą osobistą odpowiedzialnością księżom nabywania, lub popierania w jakikolwiek sposób ruskich książek i broszur, wydawnictw: Ruskoj Besidy, Ruskoj Szkoły, Ruskoj Rady i redakcyi Bukowiny. Zakaz ten objął wszystkie wydawnictwa ruskie na Bukowinie.

Die Gegenfüssler der Mormonen. Wychodzący w Cieszynie miesięcznik *„Prochaska's Illustrirte Monats-Bände“*, zamieścił pod powyższym nagłówkiem taką wiadomość: »W części dawnego królestwa Polskiego, w Galicyi, tak obfitej w ciekawe szczepy ludów, w górach powiatu Samborskiego mieszkają między innymi Bojki, narodek nieliczny i pomimo sąsiedztwa ludów cywilizowanych na pół dziki. Choć są oni chrześcianami, to nie uwzględniają jednak niektórych zasad kościoła, mianowicie: nie uznają jednomęstwa, wyszczególniając wielomęstwo. — »Wstydź się żono, że masz tylko jednego męża«, mówi zwykle małżonek do towarzyszki życia, jeżeli ona pozyskała, gdzie indziej tak cenione miano »wierna« i postanowiła je zachować. Obyczaj to iście wiejski, lecz tak samo nie godny naśladowania jak wielożeństwo u Mormonów«.

Z Watykanu donosi *„Polit Coresp.“:* że niebawem nastąpić mają zmiany w personalu administracyjnym skutkiem braku 137.000 lirów, jaki okazał się świeżo w kasie świętopietrza.

Nekrologia. *Ludwik de Leveaux*, malarz, wychowaniec szkoły krakowskiej, zmarł w Paryżu w wieku lat 26. — *Henryk Pillati*, płodny rysownik ilustrator, urodzony w roku 1832, zmarł w Warszawie d. 14 b. m. — *Henryk Łubieniecki*, uczestnik powstania z roku 1831, zmarł w Tarnowie.

BIBLIOGRAFIA.

Ekonomista polski, Nr. 50 i 51.

Nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że literatura naukowa wogóle, a więc i ekonomiczna, w Królestwie polskiem od lat kilkunastu są w upadku zupełnym skutkiem polityki rządowej w Rosyi, dążącej do zdławienia wszelkiego ruchu umysłowego w Polsce. Garstka pracowników, nie znajdując miejsca dla prac swoich w Królestwie polskiem, z konieczności zwraca się do pism galicyjskich. Ten przypływ nowych i świeżych sił, połączony z ożywieniem ekonomicznem Galicyi, odbił się najlepiej na *Ekonomiście polskim*, który stał się jedynem w Polsce pismem, poświęconem naukowemu badaniu środków, dróg i stanu życia ekonomicznego na obszarze dawnej Polski i cały ruch ekonomiczny zogniskował niejako w sobie.

Każdy numer pisma świadczy o tem.

W ostatnim zeszycie o 22 arkuszach druku mieszczą się następujące artykuły: Ż.... Nowe prawo robotnicze w Rosyi i jego następstwa w Królestwie polskiem — artykuł streszczający reformy rządowe, dążące ku zabezpieczeniu bytu i życia klasy robotniczej. Edmund Ginwiłł-Piotrowski w artykule: W sprawie ubezpieczenia bydła od zarazy, porusza sprawę niezmiernie ważną dla rolnictwa. St. Komornicki drukuje dokończenie części I. obszernej i ciekawej swej pracy p. t: Polska na Zachodzie, w której rozważa kolonizacyę niemiecką na ziemiach polskich. Fr. Gawroński daje obszerny »Pogląd na historyę rolnictwa w Polsce« z powodu dzieła A. J. p. t. Rys dziejów gospodarstwa krajowego, w którem zaznacza metodę badań dziejów rolnictwa jakoteż epoki zwrotne, dające się dostrzedz w naszem życiu ekonomicznem, rolniczem i historycznem. »Bibliografia dzieł polskich tresci ekonomiczno-społecznej« od r. 1891 do 1893 jest bardzo cenną wskazówką dla ludzi pracujących na tem polu.

Bardzo ożywiona i umiejętnie prowadzona »Kronika« omawia sprawę posiadłości rentowych, Bankructwa galicyjskie, Statystykę przemysłu naftowego, statystykę własności ziemskiej w ks. Poznańskiem, Izby rolnicze w Prusiech, jakoteż mnóstwo innych spraw bieżących pierwszorzędnego znaczenia.

Stanisław Pepłowski. *Powstanie Kościuszkowskie.* Lwów. Jakubowski i Zadurowicz. 1894.

W szeregu wydawnictw, że tak powiem, okolicznościowych, »Powstanie Kościuszkowskie« Pepłowskiego zajmuje niezawodnie pierwsze miejsce zarówno pod względem umiejętnego ogarnięcia całości tego ruchu, jak przedstawienia go. Autor nie przynosi w tej pracy nowych faktów, ale niezaprzeczoną zasługą jego jest zebranie i naukowe ugrupowanie tego materyału, jaki w pamiętnikach współczesnych i późniejszych wydawnictwach źródłowych znajdujemy. O ile wnosić wolno z tytułu, autor miał zamiar przedstawić jedynie historyę ruchu zbrojnego i na tem też ograniczył się wyłącznie nieomal. Z tego też powodu pracy p. Pepłowskiego brak należytego podniesienia i ocenienia całej akcyi dyplomatycznej, podjętej równocześnie z walką orężną. Wypadki warszawskie, których rezultatem było wypędzenie Igelströma, przedstawiono także szkicowo tylko, chociaż wymagały bardziej szczegółowego opracowania, chociażby ze względu na charakter nader zbliżony gwałtownością do wypadków paryskich.

Drobne te usterki, a raczej niedomówienia, nie zmniejszają ani wartości, ani pożyteczności tego rodzaju książek co »Powstanie Kościuszkowskie«. Równy, spokojny ton opowiadania, rozważna miara w ocenianiu wypadków, brak wszelkich lirycznych elokubracyi osobistych, dla których nie ma miejsca w historyi, chociaż upstrzone bywają niemi zwykłe wydawnictwa tak zwane »popularne«, czyni pracę p. Pepłowskiego nabytkiem w literaturze kościuszkowskiej poważnym i pożądanym.

Unia Podlasko-Chełmska od r. 1875 do 1885 przez *Adama Słotwińskiego, Pijara.* Drukiem »Macierzy Katolickiej« w Czacy. Nakładem autora, 1894 r., stron 122, poświęcona cieniom śp. ks. Seweryna Paszkowskiego, proboszcza Maciejowickiego, przyjaciela Unitów, z portretem Jana Frankowskiego, obrońcy Unii Chełmsko-Podlaskiej. Dość przytoczyć szereg ciekawych rozdziałów, jakie zawiera ta książka.

1. Słowo wstępne.

2. Krótki życiorys Jana Frankowskiego obrońcy Unii Podlasko-Chełmskiej.

3. Wyjątki z kroniki X. Adama Słotwińskiego Pijara, tyczące się Unii Podolsko-Chełmskiej od r 1875—1885 włącznie, prowadzonej chronologicznie w zapiskach od dnia 4. grudnia 1879 do dnia 24. marca 1886 r.

4. Dwa listy ś. p. JX. Walerego Serwatowskiego, proboszcza Kościoła św. Piotra i Pawła do ks. Adama Słotwińskiego o chrztach i ślubach Unitów w dosłownych kopiach.

5. Memoryał Unitów Podlaskich wręczony Delegatowi papieskiemu, arcybiskupowi Vanutelemu, nadzwyczajnemu posłowi na koronacyę cara Rosyi, z daty: Warszawa 3. czerwca 1883 z dodatkiem do Braci Podlaskich — i żale Unitów Polskich i ich nadzieja pomocy z Rzymu.

6. Sprawozdanie Jana Frankowskiego o audyencyi u Ojca św. 31. lipca 1884 i list X. Adama Słotwińskiego do Unitów z datą: Kraków 29. listopada 1884.

7. Memoryał Jana Frankowskiego, do ministra spraw wewnętrznych w kwestyi Unickiej z daty: Kiryłow 7. grudnia 1884.

8. Spis ofiar dla wiary i Unii katolików-Rusinów z pod zaboru moskiewskiego od roku 1705 do 17. i 26. stycznia 1874 w Pratulinie.

9. Spis kapłanów renegatów z Rusi czerwonej w r. 1873 z Galicyi w Chełmskiej dyecezyi.

10. Stowarzyszenie dla utrzymania Unii w wierze i zjednoczeniu z kościołem katolickim z uwagą wstępną i statutem z 26 lipca 1890 r.

11. Spis alfabetyczny politycznych przestępców, straconych w czasie ostatniego powstania w Królestwie Polskiem w r. 1863, 1864.

12. Spis politycznych przestępców z oznaczeniem stanu, imienia ojca, nazwiska urzędu, jaki zajmował w organizacyi powstania, rodzaju konfirmacyi wyroku z datą wykonania takowej w liczbie 408.

Książka powyższa, świeżo wydana z druku, jest bardzo na czasie, gdyż można ją uważać jako odpowiedź na encyklikę Leona XIII. do biskupów polskich; wyświetla ona przytem działalność OO. Jezuitów, szkodliwą dla sprawy Unii i jest ważnym i interesującym przyczynkiem do dziejów Unii. Dziełko to, oparte na dokumentach, i lustruje barwnie opłakane stosunki na Podlasiu i w Chełmskiem, zasługuje przeto ze wszechmiar na jak najszersze rozpowszechnienie.

Moderne Russische Zensur und Presse vor und hinter den Coulissen, przez *W. J. Nagradowa,* wyszła w Berlinie nakładem S. Kronbacha.

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania Sz. Czytelników odpowiadamy, że dzieło p. t. »Stuletnia walka narodu Polskiego o niepodległość« wyjdzie w całości, a nie w zeszytach, — i że nakładcy przystępują już do drukowania powyższego dzieła.

P. Zdzisławowi. Prosimy o wyjawienie nazwiska dla naszej wiadomości. Artykuł Pański zamieścimy w przyszłym numerze.

Od Administracyi.

X. Fr. Jachimiak, w Stevens Point. Kwitujemy z odbioru dolara na dzieło »Stuletnia walka«.

Na dar dla X. Arcybiskupa Issakowicza złożyli po koronie pp St. Komornicki, z Rosochacza, Rorznia, Z. Ziębowicz.

WESOŁY KĄT.

Z odległych światów!

Przed laty (gdzieś w Afryce
Lub w Azyi to się działo)
Raz całe społeczeństwo
Rocznicę uczcić chciało.

Rocznicę drogą sercu
Każdego patryoty;
Dla »przednich« nawet drogą,
Nietylko dla hołoty.

Radzono bardzo wiele
Na licznych komitetach
I obchód zarządzono
Na świecie i w meczetach.

Rzekł prezes komitetu,
Wielkiego członek rodu,
Że musi być w meczecie
Kazanie do Narodu!

Lecz, by się niedopuścić
Nielegalności cienia,
Do tego trzeba było
Bramina pozwolenia.

Ten Bramin (tak mówiono)
Zajęcze że ma serce,
Że to, co wielbi Naród,
U niego w poniewierce,

Że zawsze jak żółw jaki,
Zamyka się w skorupie,
Że serce mu targają
Obawy jakieś głupie;

Więc prezes komitetu
Sam idzie do Bramina
I prosi o kazanie,
Na wszystko go zaklina,

I wreszcie mu opinią
Publiczną groźby czyni.
Bramin zaś rzekł wyniośle,
Że sobie kpi z opinii

Kazania nie pozwolił,
Nie było go w meczecie,
Lecz cała uroczystość
Wypadła świetnie przecie...

Wypadła wyśmienicie,
Zagrzała ludu serca...
A lud rzekł do Bramina,
Że brzydki... przeniewierca!

* * *

Tak było gdzieś w Afryce
Lub w Azyi tak się działo,
Gdy całe społeczeństwo
Rocznicę święcić miało.

Szpon.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Hipolit Śliwiński.**